Nr. 36. Lwów. — Środa dnia 13 lutego. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLADU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Katarzyny. Jutro: Walentego B. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 16 Zachód „ 5 „ 12 | Długość dnia g. 9 m. 56 Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lutego.

Jeneralny prokurator rosyjskiego prawosławnego synodu p. Pobiedonoscew co rok przedstawia carowi raport o postępach prawosławia w Ziemiach polskich. Car zawsze pisze na tym dokumencie, na marginesie, wyrazy „Bardzo mnie to cieszy“ i najmiłościwiej zezwala na opublikowanie raportu w *Prawi ielstwiennym Wiestniku* ku radości fanatyków prawosławia i ku coraz większej sławie bizantyckiego inkwizytora Pobiedonoscewa.

Lecz ten raport jego od wielu lat zawsze brzmi jednakowo do takiego stopnia, iż się zdawać może, jakoby był po prostu przepisywany. Wiecznie ta sama „miłość ludu do prawosławia“, ta sama „intryga katolicka“, to samo „zamieranie katolicyzmu“ i t. d. — a tymczasem fakta, dochodzące do wiadomości ogółu, zadają kłam tym przechwałkom. Gdyby prawdziwe były raporta p. Pobiedonoscewa, jużby dawno nie było katolików w Ziemiach polskich pod caratem, a tymczasem liczba ich wcale się nie zmniejsza i gorliwość ich religijna wzrasta, wytrwałość hartu nabiega ogromnego w ogniu brutalnych prześladowań. Zmyślać p. Pobiedonoscew musi, bo niepodobna się przyznać do niepowodzenia, skoro na apostolstwo prawosławia tylę się bierze pieniędzy.

Mniej więcej o tej porze w przeszłym roku podaliśmy raport Pobiedonoscewa za r. 1886. Prosimy go porównać z tym za rok 1887, który się teraz pojawił w *Prawit. Wiestniku.* Brzmi on tak:

„Ludność prawosławna eparchji zachodnich, według świadectwa biskupów, głęboko przywiązana jest do cerkwi i wiary prawosławnej, kocha jej obrzędy, nabożeństwo i świątynie, oraz stara się zachować niezachwianie i wykonywać jej przykazania i ustawy; lecz zupełnemu rozwojowi prawosławia nie przestaje szkodzić propaganda rzymsko katolicka.

„Włościanie katolicy eparchij **wołyńskiej** nie stronią od włościan prawosławnych, z którymi też ich zbliża sposób życia, odwiedzają cerkwie prawosławne, od popa przyjmują błogosławieństwo i nie unikają ślubów małżeńskich z osobami wyznania prawosławnego, ale obywatele-katolicy, egzaltowani przez księży i tradycje z czasów polskich, trzymają się w odosobnieniu, w kółku zamkniętem, nie łącząc się wcale z prawosławnymi.

„W **podolskiej** eparchji propaganda łacińsko-polska nie przestawała działać przeważnie w sposób tajny. Duchowieństwu prawosławnemu, zwłaszcza w miejscowościach nadgranicznych lub tam, gdzie mieszkają w znacznej liczbie katolicy i gdzie są ich kościoły, wypada uporczywą toczyć walkę z doświadczonymi, fanatycznie usposobionymi propagatorami łacińśtwa polskiego. W miasteczku nadgranicznem, Horodku, jak i za lat dawniejszych, szczególniej dało się zauważyć działanie propagandy; w innych miejscowościach mniej się uwydatniało. Wydarzały się próby odszczepienia, ale w nieznacznej liczbie i w ogóle pomimo usiłowania i zręczności propagatorów, miejscowa ludność prawosławna nie zasługiwała na zarzuty skłonności do porzucenia wiary przodków.

„O takiem samem wytrwaniu ludu prawosławnego w wierze i o jego niepodatności propagandzie obcej świadczą dwaj biskupi: **litewski** i **połocki**.

W eparchji **chełmsko-warszawskiej** umocnieniu prawosławia szkodzą: 1) tajne wykonywanie przez katolickich księży obrzędów religijnych dla upierających się przy unji i tajne chrzczenie dzieci rodziców upartych; 2) obchodzenie świąt katolickich podług nowego stylu o 12 dni wcześniej od prawosławnych, zmniejszające w oczach ludu prostego znaczenie świąt prawosławnych; na lud ujemnie wpływa ta okoliczność, że w święta podług kalendarza gregorjańskiego urzędy są uważane za wolne od zajęć; 3) tak zwane „śluby krakowskie“, chrzczenie dzieci i grzebanie umarłych bez udziału kapłana, chociaż to ostatnie w porównaniu z dawnemi laty powtarza się rzadziej; 4) samowolny powrót unitów do miejsc rodzinnych, wysyłanych za upór do oddalonych miejscowości państwa; 5) targowiska i jarmarki w niedziele oraz inne święta przed końcem nabożeństwa w kościołach prawosławnych i otwieranie szynków przed 12 w południe mimo rozporządzenia, nakazującego ich zamykanie.

„Pomimo jednak wszelkich przeszkód, stan religijno - moralny ludności stopniowo się polepsza.

„Bardzo pożyteczne są w tym względzie pielgrzymki do Kijowa i Poczajowa; nie mało również przyczynią się do pociągania ludu do kościoła prawosławnego procesje, kazania, obcowanie duchowieństwa z ludem, tudzież poparcie urzędowe przez wyższą cywilną władzę w kraju okazywane“.

Wczoraj parlament francuski dyskutował nad floquetowskim projektem wybierania deputowanych nie departamentami, lecz okręgami, mającymi 100.000 mieszkańców. Nie mamy jeszcze żadnej wiadomości o rezultacie dyskusji, jesteśmy jednak prawie pewni, że wniosek ten będzie przyjęty, bo chociaż nie podoba się oportunistom i umiarkowanym republikanom, ale za nim są monarchiści i ci właśnie, jeśli wprost nie będą głosowali za radykalnym rządem, to się usuną z izby i w ten sposób zapewnią projektowi większość. Zresztą być może, że i oportuniści z frakcją środkową ustąpią, bo jak z telegramu wiemy bardzo ich pocieszył Floquet, oświadczywszy w sobotę, iż „zdaniem gabinetu deputowani powinni wytrwać na swem stanowisku aż do wygaśnięcia mandatów i jako gospodarze Francji być przy tem *rendez-vous* narodów, które się odbędzie podczas wystawy“ Z tego wynika, że sfery rządowe, jak i oportuniści, przeciwne są rozwiązaniu izby, a to jest w danej chwili kwestją najważniejszą dla „tonkińczyków“, którzy się spodziewają, że czas utemperuje ostrość bulanżerskich zapałów. Po tem oświadczeniu Floqueta izba większością 308 głosów przeciw 243 zgodziła się na postawienie projektu zmiany ordynacji wyborczej na porządku dziennym wczorajszych rozpraw. Prawdopodobnie tą samą większością przyjęto wczoraj sam projekt, co jeśli się stało, natenczas we czwartek przyjdzie pod dyskusję drugi floquetowski projekt — rewizji konstytucji, ale rewizji bardzo oryginalnej, bo polegającej na obostrzeniu przepisów, określających dozwolone rozmiary agitacji wyborczej, przepisów co do kolportażu, plakatów i t. d. Zatem nie będzie to właściwie żadna rewizja, lecz będzie jeno wprowadzenie kilku nowych policyjnych przepisów przeciw „wrogom republiki“. Wprawdzie przepisy owe mogą kiedyś się zwrócić przeciw rządzącemu dzisiaj stronnictwu i ono tego się obawia, alo już nie rachując na daleką metę, pragnie bodaj teraz się uratować od Boulangera.

Z nim republikanie wojują, a nietylko kuciem przeciwko niemu ustaw, lecz i oszczerstwami. Wiadomo, że po wyborach paryzkich jenerał udał się na prowincją i w różnych miastach odbywał poufne narady ze swymi zwolennikami. Tak dojechał rzemiennym dyszlem aż do Nicei i stamtąd prosto wrócił do Paryża. Wszystko to bardzo naturalne. Lecz urzędowa telegraficzna agencja Havasa, a więc organ Floqueta i rządzącego stronnictwa, puściła w świat taką bajkę, ogromnie kompromitującą Boulangera. Oto, pod pozorem podróży po Francji dla odwiedzenia przyjaciół, zbliżał się on schyłkiem ku włoskiej granicy, aby ją potajemnie przekroczyć, wpaść do Turynu, tam widzieć się z księciem Napoleonem, z nim zawrzeć ugodę na korzyść restauracji cesarstwa i potem również potajemnie wrócić do Francji. Ks. Napoleon już go czekał w Turynie ze swoimi doradzcami. Przybywszy jednak do Nicei, jenerał się dowiedział, że rząd wie o całej machinacji i tylko czeka stosownej chwili, w której aresztuje go i postawi przed sądem jako zdrajcę stanu. Więc już nie pojechał do Turynu, lecz z Nicei do Paryża wrócił. Że tak wszystko miało być, to już rzecz „stwierdzona“, powiada agencja Havasa. Możnaby temu uwierzyć, gdyby się nie wiedziało czem jest ta agencja i gdyby można było wyobrazić sobie jakąkolwiek korzyść dla Boulangera z ugody z ks. Napoleonem.

W Berlinie za parę dni zbierze się konferencja pełnomocników Niemiec, Anglji i Stanów Zjednoczonych w sprawie wysp Samoańskich. Ponieważ Niemcy wstrzymały nieprzyjacielskie kroki przeciw królikowi Mataafie i uznały prawa amerykańskich i angielskich obywateli na wyspach, oraz zgodziły się na rewizją traktatu z r. 1879, zawartego z królikami, przeto jest nadzieja, że konferencja doprowadzi do zupełnego porozumienia.

Ekspedycja Wissmanna odpływa do Zanzibaru w końcu tego miesiąca. Skoro tylko ona przybędzie na miejsce i wyląduje, wnet będzie zdjęta anglo - niemiecka blokada wybrzeży.

Puszczono pogłoskę, oczywiście nieprawdopodobną, że Anglja i Niemcy zawarły tajny traktat o wspólnej obronie neutralności mórz Baltyckiego i Północnego. Taki traktat, jako wprost wymierzony przeciw Rosji, mocno zagroziłby sprawę pokoju, a nie dałby żadnej korzyści boć i bez traktatu te mocarstwa działałyby w potrzebie zgodnie, w dobrze zrozumianym własnym interesie.

Korespondencje.

Z Tarnopolskiego 10 lutego.

Wiecie już, że w miejsce ś. p. Kazimierza Grocholskiego wybrano posłem do Rady państwa dnia 7 lutego p. Jerzego hr. Borkowskiego. Agitacja przy wyborze była tym z strony zwolenników ks. Siczyńskiego była wielka, agitatorowie ci nie przebierali w środkach, aby wyborców odstraszyć od wyboru p. Borkowskiego.

Między innemi środkami rozpuszczono wieść, że Wydział krajowy na pogrzeb i sprowadzenie zwłok śp. Grocholskiego z Abbazji wydał przeszło 6.000 zł. i że tę kwotę tutejsze gminy zapłacić będą musiały. Przestrzegali więc stronnicy ks. Siczyńskiego wyborców, aby Polaka i wielkiego pana na posła nie wybierali, bo znowu wielkie wydatki na tutejsze gminy spadną.

Lecz cóż się dziwić stronnikom ks. Siczyńskiego, że w celach wyborczych te mylne wieści między łatwowiernych wyborców rozpuszczali, skoro takie wieści, jakoby Wydział krajowy wydał na ten pogrzeb z funduszu krajowego 6.000 zł. zamieściły niektóre krzykliwe pisma lwowskie.

Bardzo zatem rozumnie p. Jerzy hr. Borkowski uczynił, gdy w obec zgromadzonych dnia 6 lutego 1889 wyborców wystąpił z rezolucją sądu obwodowego w Tarnopolu z daty 19 stycznia 1889 l. 472 upoważniającą spadkobiercę p. Romana Grocholskiego do podniesienia kwoty 5.218 zł. 98 ct. z pieniędzy po ś. p. Kazimierzu Grocholskim pozostałych, na pokrycie kosztów sprowadzenia zwłok ś. p. Grocholskiego z Abbazji i innych wydatków pogrzebowych. Owóż mając tę rezolucję w ręku, zaprzeczył p. Borkowski owym wieściom i wyjaśnił, że Wydział krajowy tylko dla uczczenia wielkich zasług zmarłego dla kraju położonych, urządził kosztem kraju tylko uroczystość pogrzebową na miejscu w Rożyskach.

To sprostowanie przez hr. Jerzego Borkowskiego na zgromadzeniu przedwyborczem uczynione, niech będzie zarazem sprostowaniem wiadomości przez niektóre dzienniki lwowskie podanych, bo nietylko wyborców, ale i te dzienniki powyższa rezolucja sądowa przekonać powinna, że skoro spadkobierca sądownie wykazał, że na sprowadzenie zwłok ś. p. Grocholskiego i na inne koszta pogrzebowe kwotę 5218 zł. 98 ct. wydał i pieniądzmi po śp. Grocholskim pozostałemi pokrył, to Wydział krajowy nie mógł kwoty 6,000 złr. na pogrzeb ś. p. Grocholskiego wydać.

A jeśli już mowa o owym pogrzebie, to wypada podać także do wiadomości ogółu, że gości na pogrzeb przybyłych tak w Rożyskach, jak i w Podwołoczyskach spadkobierca śp. Grocholskiego swoim kosztem podejmował i na to nie byłby nigdy pozwolił, aby to kraj na siebie przyjął.

Q

Wiedeń 9 lutego.

(?) Do katastrofy tutejszej należy dodać jeszcze, że wszystko to co w zwykłych podobnych wypadkach przedsiębiorą władze polityczne i sądowe, należy w danym razie do jurysdykcji wielkiego marszałka nadwornego hr. Szechena. Nie ma przeto w tem nic dziwnego, ani tajemniczego, że interwencja zwykłych władz użytą nie została.

„Agencja Havasa“ rozesłała do pism zagranicznych obszerną relację o katastrofie, w której prawda z plotkami i nonsensami jest powikłaną Nie można tego pismom zagranicznym ani zabronić, ani się tem gorszyć. Niemi nie kieruje pietyzm, a z drugiej strony można zrozumieć, że i za granicą publiczność szuka i ogląda się za rozwiązaniem zagadki strasznej, która dla ludności państwa jest równie straszną, ale zarazem bolesną, a do której klucza dotąd zgoła nie ma. Jedynym kluczem jest zeznanie lekarzy, którzy dokonywali sekcji. Gdy jednak tylko część tego zeznania została ogłoszoną, więc i w tej mierze pozostały pytania bez odpowiedzi. Smutny zbieg okoliczności, pierwotne mylne ogłoszenie, sprawiło, że ludność nietylko o motywa ostateczne pyta, ale nie wierzy i następnym ogłoszeniom, i mniema, że przed nią prawdę tają itp. Usposobienie to można pojąć, lecz jest ono zgoła nieuprawnione. Jakikolwiek wypadek nigdy od razu wyjaśnionym nie zostaje, muszą się odbywać poszukiwania, badania, sprawdzania. Cóż dopiero w obec katastrofy tej doniosłości, której okoliczności, powody, warunki bodaj nawet najbliższym nie są dotąd w zupełności znane. Jeżeli pod względem lada tuzinkowej sprawy obowiązuje przepis, że nie wolno o niej pisać, jeżeli toczy się śledztwo, to cóż dopiero w obec sprawy dotyczącej najwyższych interesów państwa i dynastji. Wielki marszałek dworu z urzędu swojego niewątpliwie przedsiębierze co należy; tymczasem dzienniki wiedeńskie zarówno przez pietyzm dla dynastji i zmarłego, jakoteż przez uczucie przyzwoitości i wreszcie ze względu na odnośne przepisy, które mogłyby być zastosowane, milczą i dobrowolnie za kulisy się nie wdzierają. A jeżeli w pierwszej chwili zagraniczne ambasady w Wiedniu, przerażone tym wypadkiem, bardzo energicznie pracowały nad wyjaśnieniem sprawy dla donieśienia wszystkich szczegółów swoim rządom, to od chwili ogłoszenia orzeczenia lekarskiego, wszelkie mięszanie się i dopytywanie ich ustało. Ambasada niemiecka otrzymała nawet w tej mierze osobne polecenie z Berlina. Jeżeli kiedyś prawda cała zostanie wykrytą, to wielki marszałek dworu poczyni zapewne w tej mierze przedstawienia czy i w jaki sposób ma być ogłoszony.

Słusznie zaś wszyscy twierdzą, że panujący cesarz i dynastja zanadto są pewni miłości swoich ludów, żeby prawdę miano skrywać.

Oprócz zajęć odnoszących się do samej katastrofy, urzęda dworskie i minister domu cesarskiego, jakoteż gabinet przyboczny i prezesi obu rządów z udziałem członków rodziny panującej będą przygotowywać w ciągu roku układy, akta i przedłożenia odnoszące się do porządku dynastycznego, do ewentualnego następstwa tronu. Cesarz sam inicjuje te prace, które dokonane zostaną w myśl porozumień i zobowiązań zasadniczych, dokonanych już w łonie panującej rodziny zawczasu, dla tego, ażeby w żadnym razie trudności i nieporozumienia nie powstały.

Wiedeń zwolna odzyskuje zwykłą fizjonomję, a lubo karnawał przepadł lubo ten ubytek jego znaczy dla interesów całe miljony, należy jednak stwierdzić, że nikt na to nie sarka, nikt nie liczy groszy, gdy łzy są niepoliczone. Tłumy, które w ubiegłym tygodniu się tłoczyły, dzielą się teraz na mniejsze rzesze, zwiedzają e pobożnie kryptę u Kapucynów. Jest to nieustająca, codzienna procesja.

W teatrach zaczęły się widowiska wobec pustych sal, podjęte zostały i obrady parlamentu Ale na razie nikt się niemi nie zajmuje. Dopiero debata budżetowa ożywi sesję. W obradach komisji budżetowej panuje pewna powściągliwość, zapewne tylko chwilowa. Wielu spraw ważnych i nagłych dotąd nie poruszono. Niezawodnie dopiero w Izbie zostaną podniesione. Co do ustawy wojskowej, to ma się rzecz tak jak to wam pisałem. Szczegóły potwierdzające przynoszą dzisiaj półurzędowe organa.

P. **Chrzanowski**, gdy was list ten dójdzie, będzie już we Lwowie obejmował referata swoje w Wydziale krajowym. Podczas tej sesji będzie on tylko dojeżdżał do Wiednia. Na następną zapewne złoży mandat, jeżeli ponownie do Wydziału krajowego przez nowy Sejm wybranym zostanie.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu poselskiego Koła polskiego w Wiedniu, otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Posiedzenie z dnia 7 lutego 1889.

Poseł Machalski, należący do czterech komisyj izbowych, z powodu nawału pracy składa wybór do dwóch komisyj izbowych, a mianowicie do komisji dla prawa karnego i prasowej.

Na porządku dziennym projekt ustawy „o domach składowych“. Referent p. Biliński. Na wniosek przewodniczącego uchwalono z pominięciem rozprawy ogólnej przystąpić do rozprawy szczegółowej.

Do §. 1 stawia p. Struszkiewicz następujący dodatek: „Oeffentliche Lagerhäuser die durch oeffentliche Corporationen (Laender, Bezirke, Gemeinden) betrieben werden, sind als gemeinnützige Unternehmungen zu betrachten (§. 1 des Gesetzes vom 18 Februar 1878 R. G. Bl. Nr. 30,“. P. Struszkiewicz motywuje poprawkę potrzebą jak najdalej idących ułatwień w rozszerzaniu się składów na przyległych gruntach prywatnych, kolejowych, prawa ekspropriacji.

Zabierają głos przeciw poprawce pp. Madejski, Machalski, Biliński; po przemówieniu p. Struszkiewicza stawia wniosek p. Chrzanowski, ażeby polecić posłom Bilińskiemu, Madejskiemu i Machalskiemu nie przy §. 1, lecz w innem odpowiedniem miejscu ustawy stylizację ustępu, któryby zapewnił publicznym domom składowym ułatwienia w nabywaniu gruntów na wypadek potrzeby rozszerzania się składów. Wniosek p Chrzanowskiego przyjęto.

Do ostatniego ustępu §. 1, który mówi, że „in den Grenzbezirken“ z reguły nie mogą być zakładane domy składowe, przemawia p. Rutowski. Uważa to ograniczenie mnóstwa miejscowości granicznych za niepotrzebne, nieistniejące w szeregu ustaw o składach publicznych, zostawiające dyskrecjonalnej władzy za wielkie pole. W żadnym razie nie powinno zostać tak elastyczne pojęcie „in den Grenzbezirken“, pod którem można rozumieć powiaty polityczne, dotykające granicy państwa, a ciągnące się często kilkanaście mil w głąb kraju. Gdyby nie można uchylić całkiem ustępu, należy ściśle określić pojęcie granicy, pasu granicznego, rejonu granicznego, co wnioskodawca zostawia już referentowi.

P. Biliński motywuje konieczność takiego ustępu traktatami handlowymi, zwłaszcza włoskim, w którym jest powiedziane, że nie należy dopuszczać nagromadzenia nieoclonych towarów na granicy państwa. Nie może zaś ulegać wątpliwości, że rząd pojmować będzie ten ustęp w ten sposób, że będzie koncesjonować składy w granicznych miejscowościach, gdyż ustawa w tem brzmieniu mówi, że „z reguły“ nie powinny tam powstawać, ale dozwala na ich koncessjonowanie od wypadku do wypadku. Koło wniosek p. Rutowskiego uchyla.

Po załatwieniu przez Koło wniosku posła Struszkiewicza, postawił p. Bobrzyński wniosek reasumcji uchwały Koła co do poprawki p. Rutowskiego. Koło reasumcją uchwala, poczem p. p. Bobrzyński stawia wniosek, ażeby cały ustęp paragrafu 1 opuścić.

P. Rutowski stawia alternatywę: Koło dążyć będzie do zupełnego uchylenia ustępu trzeciego paragrafu pierwszego — albo gdyby to było niemożebnem, zmieni słowa „in den Grenzbezirken“ na „im Grenzbezirke“.

P. Biliński tę poprawkę przyjmuje, p. Bobrzyński się tem zadawalnia, poczem Koło uchy-

---

15)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Co do mnie, oddałabym mu należność z pierwszego funduszu jaki mieć będziemy.

— Więc niech tak będzie, — rzekł pan Józef niechętnie, — oddamy radzcy co mu się należy, ale w takim razie powiedźcie, moje kochane, czem opędzimy inne wydatki?

— Inne?

— O, jest ich nie mało, a przypuszczam, że nie o wszystkich wiemy dotąd.

— Co ty mówisz, Józiu?

— Wiem co mówię, ponieważ od samego rana przyjmowałem różne wizyty.

— Kto przychodził?

— Dostawcy z rachunkami...

— Płaciłam za wszystko gotówką — rzekła Malwina, — nie braliśmy nic na rachunek dla domu.

— Tak, lecz rachunki dotyczą balu, który miał być 19 stycznia.

— Prawda... prawda, i cóż zrobiłeś z niemi?

— Mniejsze zapłaciłem zaraz, co do większych zaś kazałem zgłosić się później. Jest tego sporo, moje kochane; oprócz tego przysłano sążnisty rachunek z księgarni. Ojciec ciągle sprowadzał książki, a już od kilku miesięcy nie płacił... zebrała się więc spora suma. Był także mechanik i opowiadał mi, że mu się należy za jakiś przyrząd, zrobiony dla biednego chorego, na rachunek nieboszczyka ojca... byli z drukarni, aby im zapłacić za papier i druk ostatniego dzieła, które ojciec wydał...

— Boże! Boże! — szepnęła Malwina, — zkąd my na to weźmiemy?

— Poczekaj kochanie, jeszcze nie koniec. Nie mam pojęcia, jak stoi kwestja komornego. Ojciec zmarł dziewiętnastego stycznia — być więc może, że nie zapłacił jeszcze raty noworocznej. Nie wiem, ale przypuszczam, że tak być mogło. Pozostaje jeszcze kwestja Jakóba...

— A cóż Jakób?

— Rzecz prosta... trzeba go odprawić, dla nas jest on wcale niepotrzebny.

— Biedny Jakób, — rzekła Ewunia, — tyle lat był u nas!

— Otóż, moja duszko, w tem największy kłopot, że biedny, jak mówisz, Jakób wcale nie jest biedny.

— Tem lepiej dla niego.

— Ale gorzej dla nas. Już mówiłem z nim w tej sprawie i dowiedziałem się wcale nie wesołej nowiny. Jakób jest człowiek przezorny i myślał o czarnej godzinie. Dochodziki jakie miał od chorych, a przypuszczam, że były nie małe, składał sobie na własny rachunek, pensję zaś wolał zostawiać w rękach ojca, i jak powiada, nie brał jej od lat trzech, pragnąc aby się uzbierała większa sumka. Pojmujecie tedy, że jesteśmy dłużnikami Jakóba i że także z pierwszych pieniędzy musimy go zaspokoić...

Panna Malwina westchnęła.

— Widzicie więc, że wszystko co wyliczyłem, jest pilne — tak dalece pilne, że niewiadomo, co pierwej zaspokoić... a wy mnie mówicie o radzcy!

— A jednak...

— Więc znajdzcież jaki środek, aby pogodzić jedno z drugiem... Czy nie masz jakiego pomysłu, Malwinko?

— Jabym pragnęła, żeby wszyscy zostali zaspokojeni jak najprędzej.

— Tak, tak, — dodała Iza, — raczej wszystkiego się pozbyć, aniżeli pozwolić, żeby kto złorzeczył pamięci ojca naszego. Sprzedać bez namysłu meble, dywany, bibljotekę, kosztowności po mamie... sprzedać do ostatniego stołka!

— O tak, — rzekła Malwina, — co nam po salonach, co po świetnych meblach i błyskotkach, kiedy jego już nie ma. Póki żył, dom nasz, a raczej to mieszkanie, wydawało mi się pięknem, miłem, uroczem... ogrzewało je ciepło rodzinnego ogniska... Dziś, patrząc na te obszerne salony, zdaje mi się, że jestem na pustyni, w jakiemś obcem miejscu — nie u siebie, nie w domu. Chciałabym uciec ztąd jak najprędzej, wynieść się gdzie na ubocze, aby tylko jak najdalej od tego miejsca, które tyle bolesnych wspomnień nasuwa...

— Masz rację Malwinko, — wtrąciła Iza, — masz rację, im dalej ztąd tem lepiej; po co my tu mamy pozostawać?

Pan Józef do rozmowy się wtrącił.

— Do kwietnia jednak musimy zostać, może przez ten czas zdążymy wyprzedać ruchomości, pozałatwiać rachunki. Załatwiwszy to, urządzimy się jak nam będzie dogodniej, jak okoliczności pozwolą. Może w tym czasie, to jest przed pierwszym kwietnia, i ja, dzięki protekcji i znajomościom, dostanę posadę, a wtedy będzie zupełnie co innego. Jak myślisz Malwinko, bo ty jesteś praktyczna i doświadczona, czy za trzy tysiące można porządnie dom prowadzić?

— O i bardzo! Przecież przy ojcu prowadzony był dom wykwintnie, nawet i zbytkownie, a jednak, jak sobie teraz kombinuję, właściwie na samo życie nie wychodziło tyle pieniędzy. Rozumie się, że my nie będziemy potrzebowali żyć tak wystawnie jak ojciec.

Pan Józef przechadzał się po salonie. Różne myśli cisnęły mu się do głowy, potrzebował trochę ruchu, powietrza, żeby się orzeźwić.

Pożegnał się z siostrami, narzucił futro na ramiona i wyszedł. Mróz był, na niebie gromadziły się chmury zapowiadające śnieg. Na ulicach, jak zwykle w karnawałowej porze, ruch panował i gwar, karety i dorożki dudniły po bruku.

Młody człowiek, zatopiony w myślach, skierował kroki ku ustronnej, mało w zimowej porze uczęszczanej alei. Tam mógł pomyśleć swobodnie, nikt mu nie przeszkadzał.

Szedł powoli i dumał.

Prawie pewny był, że hrabina przyrzeczenie swe spełni, że zaopatrzy go w list rekomendacyjny, dzięki któremu wszystkie drzwi, dla zwykłych śmiertelników zamknięte, przed nim staną otworem. Słyszał nieraz, że to dama w pewnych sferach wszechwładna, że jej życzenie znaczy prawie tyle co rozkaz. Nieraz mówiono w jego obecności, że kogo ona weźmie pod swoję opiekę, ten może zajść daleko, słyszał o tem kilkakrotnie i był pewny że tak jest. Wiadomo zresztą, że nie masz nic silniejszego w takich razach jak protekcja dam. Ponieważ zaś miał takie poparcie, więc nie wątpił, że w krótkim przeciągu czasu będzie mógł powiedzieć, że ma byt zabezpieczony zupełnie. Układał sobie w myśli, że kiedy już obejmie posadę, rozpatrzy się w stosunkach i stanowisko swoje ugruntuje, wtedy pomyśli o zupełnem ustaleniu losu i poszuka sobie panienki, ładnej, inteligentnej i posażnej, którąby mógł wybrać na dozgonną towarzyszkę życia. Dotychczas nie myślał nigdy o małżeństwie, żył sobie swobodnie, nie zakłopotał się o nic, bo miał ojca, który o wszystkiem pamiętał i co było potrzeba dostarczył. Obecnie położenie zmieniło się zupełnie, ojca nie ma, trzeba myśleć samemu o sobie. Poczciwa hrabina da posadę, a resztę można będzie znaleźć w małżeństwie. Ostatecznie chłopiec młody, przystojny, dobrze wychowany, obyty w towarzystwach, mówiący po francuzku wybornym akcentem, ma prawo szukać karjery na tej drodze.

Pan Józef nie jest jednak materjalistą, ani łowcą posagowym, nie zwraca uwagi wyłącznie na stronę majątkową, owszem pragnąłby aby osoba, na którą wybór jego padnie, posiadała piękną powierzchowność, oraz zalety moralne i towarzyskie. Co do finansów, nie jest bynajmniej wymagający. Poprzestanie chętnie na pięknej kamienicy, dobrach ziemskich, lub parukroć stu tysiącach gotówki. Pan Józef nigdy nie lubił pieniędzy dla pieniędzy, obecnie myśli o nich, bo niestety, okoliczności złożyły się niekorzystnie, a niespodziewana śmierć ojca zmusiła do liczenia się z warunkami życia.

(C. d. n.)

la pierwszy wniosek p. Rutowskiego, a przyjmuje ustęp trzeci w nowej stylizacji.

Przy § 6 przemawiają pp. Machalski, Madejski, Biliński, poczem Koło przyjmuje §§. 2—11 w brzmieniu komisyjnem.

Mały Fejleton.

Kto wynalazł polkę?

Wynalazcą polki był... darujcie, lecz muszę się przyznać, iż sam nie wiem dobrze, i właśnie chcę was o tem przekonać w tej gawędce.

Historycy mówią, iż początek polki ginie w pomroce wieków, że tańczono ją jeszcze w Sidonie około posągu bogini Astarty, że Sokrates uczył się jej od Aspazji, że sześćdziesięcioletni Cato, wybierając się raz na bal brał lekcje jej u pewnej tancerki, że w Jonji taniec ten doprowadzony był do doskonałości, że już od wieków polkowano w Indjach, że niejaki Menelaus przez czternaście dni rzędu tańczył polkę, podczas gdy towarzysz jego przygrywał mu na flecie, itd. itd.

Wbrew temu twierdzeniu utrzymują inni, iż wynalazcą polki był niejaki Franciszek Zwirn, który w początkach bieżącego wieku urodzony gdzieś w Czechach, należał do tego sławetnego fachu, który przed kilku dziesiątkami lat obdarzył ludzkość frakiem, tj. był krawcem... W szesnastym roku życia musiał on z powodu jakiejś „honorowej sprawy“ uciekać za granicę, w parę lat później zjawił się na deskach teatru w Pradze, gdzie figurował pod nazwiskiem Tresak. Więcej przecież aniżeli ze sceny, znanym był ze swej sławy Don Juana i wielce pożądanego gościa na wszelkich balach, na których, jako twórca nowego tańca, czarował wszystkich. Tradycja mówi, iż widziano go nawet i w Warszawie, lecz tutaj ślad jego zaginął ostatecznie.

W obec tak sprzecznych podań, jak tu twierdzić stanowczo, kto był rzeczywistym wynalazcą polki?

To pewna, że taniec sam jest bardzo dawnym.

W wierszu Johna Davies'a, drukowanym w r. 1596, znajduje się opis jednej z figur, znanej wówczas „Volta“, tak dalece podobnej do dzisiejszej polki, iż z całą pewnością twierdzić można, że już królowa Elżbieta tańczyła polki w Londynie.

Francuzi znowu wynalazek polki przypisują sobie i opowiadają historję następującą. W końcu wieku zeszłego przebywała w Paryżu, prowadząc wystawne życie księżna P., Polka (rodem z Polski), na salonach której częstym był gościem hr. Saint Germain, głośny swojego czasu cudotwórca. Pewnego razu, w dzień imienin księżnej, gdy licznie zebrani goście założyli wielki stół upominkami, hrabia, zbliżywszy się do pani domu. rzekł:

— Podarek mój, jaki postanowiłem pani ofiarować, spoczywa w moich nogach; pozwoli pani, iż go odtańczę.

I puścił się po posadzce, robiąc szereg wspaniałych *pas*, o których istnieniu świat tańczący dotychczas nie miał pojęcia i nie przeczuwał nawet.

Skończywszy, dodał głęboki ukłon i powiedział:

— Taniec ten poświęcam na pamiątkę narodowości pani, będzie on od tego czasu nazywać się polką..

Ale polka nowa, to jest ta, która weszła w modę około r. 1830, jest tańcem ludowym, jak kaczucza, tarantella i setki innych, przyszła na świat w Czechach i otrzymała swe imię od „półkroku“... pulka, co w języku czeskim oznacza: „połowę.“

W r. 1830, w Kościelcu, niedaleko Pragi, służyła u niejakiego p. Klasztrskiego młoda dziewczyna, która pewnej niedzieli, na żądanie zebranych gości wykonała taniec, jak mówiła, wynaleziony przez siebie, do którego śpiewała również własną melodję. Obecny na zebraniu nauczyciel muzyki Józef Neruda przeniósł melodję na papier i tym sposobem ułatwił rozpowszechnienie tańca. Wynalazca Anna Szlezak, matka kilkorga dzieci i staruszka 73-letnia, żyła jeszcze przed kilku miesiącami w Konetopach, niedaleko Pragi. W cztery lata później polka tańczoną już była w Pradze, gdzie kapelmistrz Pergler instrumentował melodję na orkiestrę. W r. 1839 polkowano już w Wiedniu, a w r. 1840 w Paryżu.

Francuzi poznali się na tym tańcu prędko. Nauczyciel tańców Cellarius zaczął w świecie modnym dawać lekcje polki według własnej kompozycji, ale była to jakaś mięszanina mazura, kadryla, walca, czardasza i skoków beduińskich. — Inni „profesorowie polki,“ jak Lionet i Boizot, karykaturowali ją również i robili świetne interes, bo nowy taniec bardzo się podobał... A chociaż Teofil Gauthier we francuskich, a Henryk Börnstein w dziennikach angielskich protestowali przeciw fałszerstwu, kładziono to jednak na karb zawiści i karykaturowano dalej!

Ale oto przybywa do Paryża Raab, nauczyciel tańców w Pradze i produkuje pierwszą czeską polkę na scenie teatru Opery. Powodzenie było bajeczne. Każdy dom prawie chciał mieć nauczyciela polki, nie było podstępu, do któregoby się nie uciekano, by się jej nauczyć, tańczono ją na wszystkich balach, nauczyciele byli zamęczeni.

Tak np. vicehrabina de Comingue przybywa do Cellariusa z prośbą o udzielenie jej kilku lekcyj polki; ale nauczyciel miał już wszystkie godziny zajęte, z wyjątkiem od godziny 3-ej do 4-ej.

— Jest to wprawdzie godzina mego spaceru — odpowiada vicehrabina—ale dla polki można ponieść tę ofiarę.

— Pani mnie rozumie — rzecze nauczyciel—ja mówię od g. 3 do 4 rano, a i ta godzina będzie wkrótce zajętą.

Nie pomogły żadne prośby i vicehrabina musiała przyjeżdżać na lekcje rano.

Prawdziwa manja polkowania ogarnęła Paryżan, zwłaszcza sfery zamożne.

P. Bertie, który pomimo wielkiej otyłości odgrywał rolę dandego, nałożywszy na siebie pewnego razu, w gorący dzień letni, trzy paltoty, wełnianą chustkę na szyję i wywatowany kapelusz na głowę, wybrał się do lasku Bulońskiego na spacer. Przebiegając przyśpieszonym krokiem aleje, spotyka na nieszczęście kilku swoich znajomych, jadących wierzchem.

— A to co za maskarada! — pytają go...

— Dajcie mi pokój, nie zatrzymujcie mnie!

— A!e co to znaczy? jesteś zzjajany i cały potem okryty.

— Biegam, bo muszę stracić na wadze...

— Jakto, więc jako dżokiej wystąpisz w Chantilly na wyścigach?

— Nie—odpowiada Bertie—do wyścigów jeszcze daleko, więc nie przygotowywałbym się tak wcześnie; ale wiecie przecież, że to sezon balów i muszę zeszczupleć, by tańczyć polkę. Jedźcie już sobie... Jestem za ciężki jeszcze o trzy funty i muszę je „odbiegać“ do jutra, aby być gotowym na wielki bal, mający się odbyć u hr. Saint-Ilme.

W r. 1844 polka zanadto stała się tańcem mieszczańskim, by mogła nadal odbierać hołdy w sferach arystokratycznych. Zaczęto ją zaniedbywać... Na jej miejsce wprowadzono pewną jej odmianę, jak *trottesca* i *catalane* zbliżoną do mazurki.

Ale współcześnie manja polki ogarniała inne kraje.

Sławny baletnik Perrot wprowadził ją do Londynu, gdzie za godzinę nauki pobierał 5 funtów szterl. Drugi słynny baletnik James Roc w przeciągu dwóch tygodni „zapolkował“ sobie 2000 funt. szt.

W rok później dostała się polka do Ameryki, a d. 26 maja r. 1845, w dzień imienin królowej Wiktorji, tańczono ją po raz pierwszy w Kalkucie na balu, wydanym przez miejscowego gubernatora.

Więc kto rzeczywiście wynalazł polkę? – nie wiem, to pewne, iż nie ja...

Kronika.

Lwów, dnia 12 lutego.

Dar Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Łukowem, w powiecie liskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 50 złr.

Arcyksiężna Stefanja, która ma nosić w swoim stanie wdowieńskim tytuł: „Jej Cesarska Wysokość, najdostojniejsza wdowa po Następcy tronu“ — otrzyma roczną dotację 500 000 zł. i na stałą swoją siedzibę zamek w Sachsenburgu. Od czasu śmierci męża Arcyksiężna raz tylko dla krótkiej przechadzki w „Kaisergartenie“ opuściła swoje apartamenta, a niebawem ma na dłuższy pobyt wyjechać z swoją córeczką do Miramare.

Z Rzymu otrzymujemy telegraficznie bardzo pomyślną wiadomość, mianowicie, że ks. Kardynał Ledóchowski przebył szczęśliwie przesilenie i szybkim krokiem wraca do zdrowia.

Wiadomość ta wywoła niezawodnie szczerą radość w szerokich kołach naszego kraju.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało porucznika 9 pułku piechoty, Wojciecha Dobiję, asystentem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła go urzędowi pocztowemu we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Marcelego Howduna, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Sławsku; Filomenę Chmielewską, rzeczywistą nauczycielką czteroklasowej szkoły etatowej w Starem mieście.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Aleksandra Orłowskiego z Krakowa do Podwołoczysk i Salomona Wolkenberga z Podwołoczysk do Lwowa.

Delegatem Wydziału krajowego do rady nadzorczej miejskiego Mazeum przemysłowego mianowany został w miejsce dr. Wereszczyńskiego, który godność tę złożył, p. Leon Chrzanowski, który w Wydziale obejmuje referat spraw przemysłowych.

Fundacją wieczystych Mszy św. za duszę ś.p. Arcyksięcia Rudolfa zamierza utworzyć we wszystkich kościołach i cerkwiach klucza Krasiczyńskiego książę Adam Sapieha.

Fundacja ta ma na celu uwiecznić pamięć pobytu cesarzewicza, który gościł w murach zamku Krasiczyńskiego i przekazać ją potomności.

Śnieżnice nawiedzają nas bezustannie od tygodnia.

Owóż możemy się chyba tem pocieszyć, że nie tylko nas trapią zawieje śnieżne, ale dostały się one w udziale naszym sąsiadom w Niemczech, bo i tam na wielu kolejach musiano zatrzymać ruch pociągów z powodu olbrzymich zasp śnieżnych.

Towarzystwo dla upiększenia m. Krakowa otrzymało od dr. Gustawa Nowaka, adwokata w Białej hojny dar na cele swoje w kwocie 100 złr.

Sprzedaż Zakopanego w drodze licytacji oznaczona została na termin pierwszy 9 maja b. r., a drugi 13 czerwca w sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

Portret Następcy tronu, wykonany prze samym jego zgonem przez artystę Ajdukiewicza, obudza żywe zajęcie w Wiedniu. Najj. Państwo przed odjazdem do Pesztu polecili pokazać sobie ten portret. Przyniesiono go do Burgu i tam oglądała go cała rodzina cesarska.

Zanim przyniesiony do Burgu portret ustawiono, czekał już Najj. Pan w sali pobocznej, wszedł, pozdrowił artystę i zatopił ze wzruszeniem wzrok w portret syna; po chwili oświadczył, iż znajduje go doskonałym; iż dziwnie uchwyconem zostało nietylko podobieństwo, ale wzięcie się na koniu Arcyks. Rudolfa; uścisnął serdecznie dłoń artysty, dziękując mu i powiedział, że ten portret sprawia mu prawdziwe, istotne zadowolnienie; następnie oświadczył Monarcha, że zawezwie Cesarzową, odchodząc jednak, zwrócił się do artysty i prosił go, aby się do drugiej usunął komnaty, gdyż Cesarzowa tak jest znękaną, że z przykrością spotyka się z obcymi.

Po dłuższym pobycie Cesarzowej i Cesarza w salonie, w którym portret był wystawiony, gdy Najj. Pani odeszła, zawezwał znowu Cesarz artystę i powiedział mu, że Cesarzowa jest nadzwyczaj zadowolnioną i że wyraźnie poleciła artyście, aby się nie tknął więcej głowy i twarzy, gdyż podobieństwo jest tak wielkie i miłe, że mógłby tylko je popsuć; następnie Najj. Pan raz jeszcze uścisnął dłoń artysty, dziękując mu. Ajdukiewicz prosił o pozwolenie reprodukcji obrazu i wystawienia go, na co Najj. Pan odpowiedział, że oczywiście zgadza się na to wszystko. W końcu Ajdukiewicz prosił jeszcze o zameldowanie Arcyks. Stefanji, iż pragnie jej przedłożyć portret; natychmiast uczyniono zadość jego życzeniu a Arcyksiężna zawezwała go do swoich apartamentów. W cichości dłuższy czas przypatrywała się portretowi i rzekła, że dziwi się, jak mógł artysta w dwóch posiedzeniach tak doskonale uchwycić podobieństwo.

W rzeczy samej, Arcyks. Rudolf dwa razy tylko pozował w pracowni Ajdukiewicza. Jest to portret, który Arcyksiążę obstalował po polowaniach przeszłorocznych w górach u hr. Artura Potockiego, na których znajdował się także Ajdukiewicz.

Arcyksiążę przeznaczał go dla ojca i kilkakrotnie nalegał, aby go artysta, który miał jechać do Anglji, ukończył na 1 lutego; następnie jednak zadowolnił się terminem 15 lutego.

Arcyks. Stefanja zamówiła dziś u Ajdukiewicza kopię tego portretu, jego pędzla.

Portret zostanie niebawem wystawiony w Wiedniu, lecz nie wiadomo jeszcze w jakim lokalu — pozostanie zaś własnością Najj. Pana.

W Wiedniu krążą pogłoski, że inspektorem piechoty w miejscu ś. p. Arcyks. Rudolfa ma zostać ks. Wilhelm Wirtembergski, komendant wschodnio-galicyjskiego korpusu armji.

Zaręczyny. P. Stanisław Jaśński syn właściciela Zahajpola w kołomyjskiem i prezesa Rady powiatowej tamtejszej zaręczył się z p. Wandą Komarówną z Uścia nad Prutem.

Z Tow. Dobroczynności w Krakowie otrzymujemy następujące pismo: — W Szematyzmie galicyjskim na rok bieżący świeżo wydanym, zamieszczono na str. 767 w tyt. Towarzystwa dobroczynności w Krakowie, następujące sprawozdanie:

„Majątek zakładowy wynosił z końcem grudnia 1887 r. 352.731 zł. 29 ct. — Ogólny ostatni dochód 3 242 zł. 44 ct., ogólny ostatni rozchód 133.472 zł 63 ct. — Ponieważ te dane niewiadomo z jakiego źródła zaczerpnięte i na jakiej zasadzie podane, najzupełniej są nieprawdziwymi i mogą dać powód do mylnych tłómaczeń o gospodarce Towarzystwa dobroczynności w Krakowie, przeto powołując się na drukowane sprawozdanie z r. 1887, i w kwietniu r. 1888 wszystkim członkom Towarzystwa, i głównym władzom krajowym rozesłane, upraszam o przyjęcie następującego sprostowania.

Dochód w r. 1887 wynosił oraz z remonentem z r. 1886 (jak to na str. 29 sprawozdania wykazano) zł. 29.998 ct. 43. — Wydatek w tymże roku zł. 28.356 ct 17. — Ogólny zaś stan majątku Towarzystwa, wliczając w to wartość budynków zakładu (176.880) w dnia 31 grudnia 1887 r. wynosił, jak to na str. 47 podano zł. 480 265 ct 22.

Dr. Wład. Ściborowski,
prezes Tow. Dobr.

Zmiana w sposobie uczenia gramatyki łacińskiej, zostanie w najniższych klasach gimnazjalnych zaprowadzoną już z przyszłym rokiem szkolnym. Tę zmianę wywołał reskrypt p. ministra oświaty, żądający, aby uwzględniając przepisaną dla gimnazjów lekturę autorów starożytnych, ograniczono materjał gramatyczny w nauce języka łacińskiego i greckiego i oznaczono, które prawidła w której klasie mają być uczone. Owóż celem przeprowadzenia tego polecenia Rada szkolna krajowa zwołała ankietę rzeczoznawców i na podstawie referatu profesora Sołtysika uchwaliła, że obecnie używana w gimnazjach gramatyka języka łacińskiego dr. Samolewicza musi być gruntownie przerobioną. Szanowny jej autor podjął się uskutecznić tę zmianę przed końcem bieżącego roku szkolnego, aby już z początkiem następnego roku uczniowie I i II klasy otrzymali pierwsze działy gramatyki, przystępniejszej dla ich dziecinnych umysłów.

Na liczne zapytania z prowincji odpowiadamy, że jest zupełną bajką doniesienie niektórych pism lwowskich i wiedeńskich, jakoby dla załatwienia sprawy propinacyjnej miał być jeszcze raz Sejm zwołany.

Listy z prowincji. Wczoraj i dzisiaj otrzymaliśmy sporo listów z prowincji od osób poważnych, wypowiadających swoje zdania i uwagi o procesie Kukizowskim. A jakkolwiek zdania te zupełnie podzielamy, jednakże musimy im odmówić gościnności w naszem piśmie, z powodu, że narazilibyśmy je na konfiskatę. Już wczoraj jedno z pism lwowskich skonfiskowano za artykuł omawiający sprawę kukizowską. Sądzimy wszakże, że ta okoliczność, iż dzienniki nasze nie będą mogły należycie ocenić sprawy kukizowskiej, nie przeszkodzi temu, iż sprawa ta użyta zostanie przez parlamentarne czynniki do poparcia wniosku posła Jana Stadnickiego i że Koło Polskie nie zaniedba chwili właściwej, aby nowego ministra sprawiedliwości, który, jak nas zapewniano, jest najlepszemi ożywiony dla nas chęciami, objaśnić o stanie naszego sądownictwa.

Spis ludności. Ministerjum spraw wewnętrznych zawezwało już Namiestnictwa, aby przedłożyły mu swoje wnioski w sprawie powszechnego spisu ludności, który ma nastąpić w r. 1890.

Komunikacja telefoniczna między Wiedniem a Peszem zostanie urządzona kosztem skarbu państwa, gdyż węgierskie ministerstwo komunikacji oświadczyło się zatem w zasadzie, a rokowania z ministrem handlu Przedlitawji mają się niebawem rozpocząć.

„Za przykładem bogów“, obraz H Siemiradzkiego, znany lwowianom z zeszłorocznej wystawy dzieł tego mistrza pendzla, nabył car rosyjski. Znów więc w Rosji pozostanie obraz polskiego mistrza, obok wielu zakupionych już dawniej przez muzea i arystokrację rosyjską.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów (plac Kapitulny l. 2) od dnia 4 do 9 bm.

Ks. kanonik Jan Szymonowicz zł. 10, ks. kan. Rolny 2 zł.

Rozdano od dnia 4 do 9 bm. 1756 porcyj zupy i 1759 porcyj chleba.

Zmarli W Arco zmarła Marja z hr. Rzewuskich hr. Stadnicka, wł. dóbr Starej Sieniawy i Boguszówki w gub. podolskiej w 44 roku życia.

W Zwierniku Adam Kopytkiewicz słuchacz praw przeżywszy lat 24.

W Dukli Władysław Szymański, kierownik szkoły w 50 roku życia.

W Krakowie zmarła Agnieszka z Nasturkiewiczów Płonczyńska, wdowa po Janie Płonczyńskim, obywatelu m. Krakowa, niegdyś wójcie krakowskim i sędzi woln. m. Krakowa, w sędziwym wieku przeżywszy lat 93.

Tekla z Sokołowskich Bielecka, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 30.

Orest Kiczura gr. k. emert proboszcz Wiszenki małej, zmarł w 78 roku życia.

Walne zgromadzenie Towarzystwa oszczędności kobiet odbyło się w niedzielę w południe w lokalnościach Izby przemysłowo handlowej w ratuszu.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącą p. Marję Gostyńską i odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia przez sekretarkę p. Wysłouchową, pani M chczyńska zdawała sprawę z czynności rady zawiadowczej, a skarbniczka p. Niedziałkowska ze stanu Towarzystwa.

Ze sprawozdań tych widać, że Towarzystwo krzątało się gorliwie około spraw swoich, gdy z drobnych wkładek (10 ct miesięcznie) zdołało w ciągu dwóch lat zakupić dwanaście akcyj Banku ziemskiego w Poznaniu i trzy udziały Towarzystwa „Ochrona Tatr polskich“.

Towarzystwo liczy obecnie 200 członków, a stan kasy przedstawiał z dniem 6 bm. 6574 zł. 15 ct.

Ożywioną dyskusję wywołało zakwestjonowanie przez p. Horoszkiewiczową prawności zakupienia trzech akcyj Towarzystwa tatrzańskiego przez radę zawiadowczą bez poprzedniego upoważnienia ze strony walnego zgromadzenia. Poparła ją w tem p. Kulińska. Walne zgromadzenie, wchodząc w ducha myśli, którą kierował się wydział w tej sprawie, zatwierdziło odnośną jego uchwałę.

Wkońcu przystąpiono do wyborów. Przewodniczącą została wybrana jak zwykle przez aklamację Adamowa ks. Sapieżyna; zastępczyniami pp. Hochbergerowa i Gostyńska. — Przez aklamację również została wybraną na skarbniczkę p. Niedziałkowska, na buchalterkę p. Wolska, a na sekretarki pp. Machczyńska i Wysłouchowa.

Do wydziału weszły panie: Zielińska, Löwenstein, Wechslerowa, Bodyńska, Padewska, Szczepanowska, Moszyńska, Młodnicka, Janowska, Szemelowska, Romanowiczowa, Komarnicka, Potworowska i Płaszewska.

Do komisji kontrolującej wybrano pp. Horoszkiewiczównę, Moszyńską i Kulińską.

P. Irena Abendroth, Lwowianka i stypendystka Wydziału krajowego, święcić będzie pierwszy swój występ na deskach scenicznych w wiedeńskiej operze nadwornej.

Przedstawi się ona naddunajskiej publiczności w roli Aminy w operze „Lunatyczka“, a jak wieść głosi, sam dyrektor opery p. Jahn osobiście przygotowywał pannę A. do tego debiutu; chcąc zaś ten klejnocik dobrze zaprezentować wybrednej publiczności wiedeńskiej, nie szczędził licznych prób dla debiutantki.

Pierwszy ten występ panny A. odbędzie się w nadchodzący piątek, a jeżeli — co jest prawie pewnem — powiedzie się, straci znowu scena polska jednę z gwiazd przyszłości, jak utraciła dotąd już wielu innych stypendystów i stypendystek, którym nasz Sejm nie skąpił zachęty i materjalnej pomocy. Znowu więc za polski grosz wykształcona śpiewaczka będzie cudzoziemców zachwycała swoim głosem i dobrą szkołą, a nam pozostawi jeno nauczkę na przyszłość, że — wspierając rzeczywiste talenta groszem publicznym — należałoby pomyśleć o tem, aby one po wykształceniu się nie szły zupełnie w obce ręce. Toż dług, zaciągnięty wobec kraju, zawsze jest pożyczką, którą wypada spłacić lub odśpiewać.

Niechże to dla niektórych panów posłów będzie przestrogą, by zanadto nie szafowali swoją protekcją na korzyść słowiczków, które podchowane odlatują za góry i wody.

Czy nie lepiej wychować tym groszem porządnego rzemieślnika, wykształcić zdolnego zduna, tkacza lub ślusarza?

Z Podhajec nam piszą: — W sobotę dnia 9 b. m. pożegnało grono przyjaciół, w lokalu kasyna, ustępującego byłego sędziego p. Leona Roszkiewicza, który zamianowany został radzcą sądu obwodowego w Samborze.

Na miejsce zaś jego zamianowanym został p. Adolf Riszka c. k. Naczelnik sądu powiatowego z Rohatyna, odznaczający się nader prawym charakterem i bezstronnością, to też z upragnieniem oczekuje ludność całego powiatu przybycia tego zacnego męża.

Cocard i Bicoquet. Streszczenie fars francuskich jest tak trudnem, że może być przyrównanem do mozolnego zadania wbijania gwoździa w ziarnko maku.

Stek nieprawdopodobieństw i sytuacji naciągniętych składa się zazwyczaj na temat farsy, a „Cocard i Bicoquet“ mają wszystkie dziedziczne zalety i wady swoich poprzedniczek.

Spróbujmy zwalczyć trudność, robiąc nawias bibljograficzny, iż farsa graną była po raz pierwszy w Paryżu w lutym r. 1888 w teatrze *Renaissance*, w październiku t. r. w wiedeńskim *An der Wien* bawił nią Aleksander Girardi wiedeńczyków p. t. „Wolff und Lampel“, zaś w listopadzie była graną w teatrze lwowskim pod swym oryginalnym tytułem. Owóż treść jej jest następująca:

Rzecz dzieje się w miasteczku prowincjonalnem, w którem mieszkają, oprócz wielu innych, adwokat bez klijenteli i zastępca prokuratora, nie mogący się doczekać sprawy, którąby się stała powodem awansu... Obaj się nudzą; jeden z piękną żoną, drugi sam. Skracają więc sobie czas szlachetną grą w bilard...

Ktoś, nazwiskiem Cocard, kupiec, ma zamiar się ożenić, ma napiętą partję i jedzie odwiedzić pannę, np. do Besancon, dokąd jeżdżą wszyscy bohaterowie fars francuskich, którzy nie wyjechali... do Bombignac. W drodze do legalnego małżeństwa, Cocard poznaje mężatkę, z którą wchodzi w stosunek i którą ubóstwia pod imieniem Teodory, odbierając z takimże podpisem listy zapewne przez Teodorę pisane... Małżeństwo Cocarda zostaje zawieszone, a on sam romansuje... pod pseudonimem... Bicoqueta.

— Jeżeliś ty jest Teodorą, ja Bicoquetem...

Teodora jest gwałtowną i wzywa swojego Bicoqueta na *rendez-vous*, grozi zerwaniem i żąda zwrotu listów...

Bicoquet, dżentelman z krwi i kości, zabiera listy w kieszeń, odziewa się w szary kitel, nalepia brodę, kładzie czapkę podróżną i stawia się na rozkaz Teodory w miejscu przez nią wskazanem.

To miejsce, to właśnie miasteczko, które ma lichą oberżę, adwokata bez klijentów i prokuratora bez sprawy...

Bicoquet pomija obu dygnitarzy (źle robi), wprowadza się do oberży, pije szklankę ponczu, zapisuje

Kronika przemysłowa.

Oświetlenie elektryczne. — Nowy stos elektryczny. — Kolej żelazna linowa. — Hamulce automatyczne. — Nowy przyrząd ratunkowy.

Pierwsze poważniejsze zastosowanie oświetlenia elektrycznego w Londynie nastąpiło przed czterema mniej więcej laty i było przedsięwzięte w celu oświetlenia Grosvenor Gallery. Po niejakim czasie stacja elektryczna, urządzona w tym celu, była w stanie udzielać światła w dzielnicy ją otaczającej kilku gmachom i budynkom publicznym, i stacja ta dostarcza obecnie światła do 35.000 lamp od Regent-Parku do Tamizy i od pałacu Sprawiedliwości aż do Knightsbridge. Pięć oddziałów, urządzonych w tych granicach, wystarcza na wszystkie potrzeby.

Ta próba, jak widzimy, miała już sama przez się duże znaczenie; ponieważ udała się świetnie, postanowiono zastosować oświetlenie w daleko obszerniejszym zakresie, i wskutku tego ma powstać w Londynie nowa stacja elektryczna w Deptfordzie. Jest ona projektowaną w wymiarach dotychczas niebywałych; kotły parowe, przeznaczone dla wprawiania w ruch machin, będą w stanie dostarczać siłę 65.000 koni parowych; są one rurkowate i będą zasilały szereg machin, typu Corliss, o sile 1.000 koni każda. Kotły są umieszczone w obszernem pomieszczeniu i wzniesione jedne nad drugiemi w dwóch piętrach; trzecie piętro, najwyższe, będzie zawierało węgiel. Dzięki temu rozkładowi kotłów paliwo, wyładowywane ze statków przycumowanych do wybrzeża Tamizy, będzie dostarczanem do tego zasieku nowego rodzaju, i ztamtąd wskutku ciążenia tylko będzie rozdzielane pomiędzy kotły, o których mówimy.

Machiny motorowe będą wprawiały w ruch 12 machin elektrycznych typu Ferranti, z których każda może dawać strumień dla 2.000 lamp.

Pomimo tych bardzo znacznych wymiarów omawianego urządzenia, projektują się urządzenia jeszcze większe, bo w drugiem pomieszczeniu machin powstał zamiar połączenia bezpośrednio z machinami motorowemi dwóch machin dynamo-elektrycznych, ważących każda około 400 ton, i z których każda będzie miała armaturę o 14 metrach średnicy. Będą to prawdziwe olbrzymy, szczególniej, jeżeli sobie przypomnimy wymiary pierwszych machin elektrycznych, budowanych w czasie pierwszych zastosowań elektryczności.

W celu poruszania tych olbrzymów potrzebne są dwie machiny parowe o sile 10.000 koni parowych; w początkach połowa tylko tej siły będzie zużywaną, ponieważ wytwarzać się ma strumień tylko dla 1.000 ton. Gdy potrzeby wzrosną, wówczas wejdzie w ruch całą siłą rozporządzalną.

Strumień będzie kolejny i o wysokiem natężeniu; będzie przeprowadzony od stacji Deptford do rozmaitych stacyj rozdzielających; w tych ostatnich będą umieszczone transformatory, zmniejszające natężenie strumienia przed zużyciem jego ostatecznem.

Przypuszczać należy, że ku końcowi roku bieżącego stacja deptfordzka będzie w stanie zasilać 50.000 lamp, a do wiosny r. 1889 przeszło 20.000 lamp; z lampami, które otrzymują strumień ze stacji grosvenorskiej, wyniesie to już 283.000 lamp, oddanych na użytek oświetlenia elektrycznego w Londynie.

Należy tu zaznaczyć kilka cyfr, dotyczących ekonomicznej strony przedsiębiorstwa. Obecnie stacja grosvenorska dostarcza lampy palące się 1200 godzin na rok w cenie rocznej 62 franków; jest to cena wysoka, i łatwo jest osądzić, jakie zniżenie ceny da stacja elektryczna nowourządzona, jeżeli zwrócimy uwagę, że wówczas, gdy elektryczność jest wytwarzaną na miejscu, tak naprzykład jak w gmachu pocztowym i w izbie deputowanych, lampa kosztuje około 25 franków rocznie.

Jednocześnie z temi olbrzymiemi urządzeniami, odpowiadającemi szeroko zakreślonym planom, oświetlenie elektryczne staje się z każdym dniem łatwiejszem w obrębie użytku domowego, wskutku wynalazku nowych stosów, w których wynalazcy starają się wprowadzić wszelkie możliwe uproszczenia. Podamy obecnie opis niedawno wynalezionego przez abbé Fortin stosu, którego użycie nie wymaga specjalnej umiejętności i przytem łatwego do urządzenia bez wielkich kosztów.

Stos elektryczny Fortin składa się z elementów leżących jeden nad drugim; elementy składają się z miseczki kwadratowej szklannej o dziesięciu centymetrach obwodu i osiemnastu milimetrach głębokości. Dno każdej miseczki posiada trzy otwory, w których tkwią trzy małe słupki węgla, wychodzące po za dno miseczki na kilka milimetrów. Na tych słupkach i wewnątrz miseczki kładzie się blaszka cynkowa, tworząca jeden z biegunów elementu; następnie na wierzch trzy kawałeczki kauczuku, na których spoczywa płytka węgla, tworząca biegun stosu.

Element stosu w ten sposób utworzony jest zupełnym: napełnia się tak osiem, dziesięć, a nawet więcej elementów, stosownie do tego, o jakiem natężeniu strumień życzymy sobie otrzymać; lecz już 10 elementów wystarcza dla zasilenia lampy o natężeniu równem lampie Carcel'a; przytem lampa ta będzie posiadała nadzwyczaj regularne światło. Światło może trwać 10 godzin bez przerwy, przy wydatku zaledwie kilku centymów.

Płyn, wywołujący przez swoje zetknięcie z cynkiem i węglem strumień elektryczny, tworzy się z kryształów bichromatu sody, rozpuszczonych w zimnej wodzie. Z dziesięciu litrów wody i jednego kilogramu bichromatu sody i jednego kilogramu kwasu siarczanego, pospolitego, znajdującego się w handlu, otrzymujemy płyn dla stosu

Są to, jak widzimy, produkty nie drogie, lecz oszczędność w tym sposobie wytwarzania światła zależy przedewszystkiem od działania tego płynu w stosie i ta właśnie zupełnie nowa funkcja w pracy stosów elektrycznych stanowi całą wagę nowego wynalazku.

Za pomocą urządzenia, podobnego do urządzenia dzwonków elektrycznych i za pomocą odprowadzenia strumienia, łatwo jest otrzymać światło w jakiemkolwiekbądź pomieszczeniu. — Otóż więc oświetlenie elektryczne może być zastosowanem w jak najdalszych zakątkach wiejskich dla tego, że nie trzeba być elektro - technikiem, ażeby to oświetlenie urządzić i dla tego, że produkty składające płyn stosu są dostatecznie rozpowszechnione w handlu, przynajmniej o tyle, że łatwo jest je wszędzie nabyć za niewielką cenę.

W obec tych nieustannych postępów elektryczności stosowanej do oświetlenia, a szczególniej w obec dążności otrzymywania tego oświetlenia tanio, często przychodzi na myśl, co się stanie z dawniejszemi źródłami oświetlenia: gazem i naftą.

Gaz już znalazł nowe zastosowanie, jako czynnik wytwarzający elektryczność przez zużycie w motorach; co do nafty, to produkt ów tak obfity, gdyby miał przestać służyć dla oświetlenia, zostałby z pewnością zastosowany do wprowadzenia w ruch bezpośrednio machin motorowych, zasilanych obecnie parą wodną, i stałoby się również bardzo cennym środkiem pomocniczym do wytwarzania elektryczności w machinach dynamo - elektrycznych.

Zresztą motor naftowy nie jest nowością; tych motorów istnieje już kilka i wszystkie funkcjonują bardzo dobrze. Dotychczas jednak motory naftowe były budowane i zastosowywane w celach żeglugi zbytkownej, dla przyjemności, a to w części dla tego, że przy tym systemie prowadzenie motoru staje się rzeczą bardzo prostą, a nadewszystko bardzo czystą. Praktycznie zaś największą uwagę zwraca na siebie nafta ze względu na sposoby jej przewozu, bo nawet w krajach, w wielkiej obfitości produkujących naftę, cena jej jeszcze jest za wysoką z przyczyny drogiego transportu.

To też największe usiłowania techników zwrócone są w kierunku wynalezienia odpowiednio taniego sposobu przewozu tego produktu. Z wynalazkiem tym usunie się najważniejsza przyczyna drożyzny nafty; w skutku tego zapewne prace i doświadczenia, mające na celu budowę statków cysternowych, mają obecnie bardzo wielu zwolenników; ostatniemi czasy zbudowano tego rodzaju nowy model w Southampton.

Jest to statek trzymasztowy, stalowy, o 70 metrach długości, 11 metrach szerokości i 6,55 metr. głębokości, przy objętości brutto 1,280 beczek, mieszczący jednak takowych około 2,000.

Zbudowany w celu przewozu nafty bez naczyń, podzielony jest na pewną liczbę pomieszczeń, nieprzepuszczalnych dla przechowania nafty. Prócz tego posiada jeszcze dwa pomieszczenia zapasowe: jedno w przodzie statku, drugie w samym tyle.

(Dok. nast.)

się w książkę przyjezdnych „Bicoquet“ i z przyprawioną brodą i w czapce bobrowej idzie na schadzkę, zaimponowawszy gospodyni oberży pięknym pierścionkiem i ładną laską...

Schadzka, jak wszystkie schadzki w farsach, odbywa się wieczorem, kiedy jest ciemno, Bicoquet nie może się porozumieć z Teodorą, dostaje od niej kilka policzków, listów nie oddaje, obrywa sobie brodę (przyprawną) zostawia kitel i czapkę nad wodą (schadzka była nad wodą) i w kostiumie zwykłym zjawia się w oberży, gdzie zamówił numer.

Pije znów szklankę ponczu, a kiedy go pytają o nazwisko, porzuca pseudonym, pod którym go obito i... zapisawszy się w książkę, jako „Cocard“, kładzie się spać...

Na wszystkie schadzki się udają, zwłaszcza, jeżeli sędzia śledczy używa wieczorem spacerów nad wodą, nie mając spraw...

Krzyki i policzkowanie prowadzą go nad wodę, gdzie znajduje palto, czapkę i włosy... czyje? — Naturalnie zamordowanego... Kto nim jest? — to kwestja podprokuratora. Sędzia wpada do oberży, odciąga prokuratora i mecenasa od bilardu i robią sesję, której nadsłuchuje właścicielka oberży. Okazuje się, że czapka i palto są jej znane, należą do niejakiego Bicoqueta, który przed godziną pił poncz i miał laskę takusieńką, jak ta, którą ma Cocard, nocujący w izbie...

Rzecz postanowiona... aresztują Cocarda i zbudziwszy go ze snu, stawiają przed oblicze prokuratora, sędziego i adwokata.

— Jak się pan nazywasz?

— Cocard.

— Znasz pan Bicoqueta?

Cocard milczy... gdy mu wspomniano nazwisko, pod którem prowadził romans i został obity, drgnął...

— To on zabił Bicoqueta! — woła prokurator.

Pokazują czapkę i palto... Cocard miesza się na widok *corpora delicti*, przypominających mu schadzkę nad wodą.

— On zabił Bicoqueta! — wołają wszyscy i Cocard zostaje aresztowany pod zarzutem zbrodni morderstwa, dokonanej na osobie Bicoqueta.

Nie należy to już do rzeczy, iż w farsie, Teodora jest żoną prokuratora, którą w pisaniu listów wyręczała przyjaciółka, żona sędziego; że kiedy listy znajdują się w sądzie, obu mężów wzajemnie się obżałowuje, że Cocard udowadnia swoje bliskie pokrewieństwo z Bicoquetem i zostaje w końcu uwolniony, ani to do rzeczy nie należy, iż się ów zabójca żeni potem, dość, że farsa pobudza do śmiechu.

Do Warszawy... na niedźwiedzie. Do jednego z hoteli w Warszawie zjechało towarzystwo angielskich turystów, złożone z dwunastu osób płci obojga.

Nazajutrz po przyjeździe, turyści wezwali do siebie rządcę hotelu.

Oświadczyli oni, iż słysząc o wielkich lasach, jakie otaczają Warszawę, tudzież o odbywających się podczas zimy polowaniach na niedźwiedzie, pragnęliby przyjąć udział w nieznanych pod ich rodzinnem niebem łowach.

Rządcy z trudnością przyszło wytłumaczyć synom mglistego Albjonu, iż niedźwiedzi, z wyjątkiem chyba zwierzyńca, okolica Warszawy w szerszem znaczeniu nie posiada.

Dobroduszni Anglicy padli ofiarą mistyfikacji, której sprawcą był ich znajomy, p. „Chonaczki“, Polak, zamieszkały w Londynie.

On to opowiadając niebywałe historje o naszych kniejach, przyprawił ciekawych turystów o zawód i rozczarowanie.

Ze słownika podręcznego.

Trumna — kołyska ostatniego dzieciństwa.

Echo — cień dźwięku.

Dziennikarstwo — polowanie na kaczki... bardzo dzikie.

W towarzystwie.

— Czego ten pan taki zachrypnięty?

— Widzisz, to... tenor.

Teatr. Dziś „Bal maskowy“, opera Verdiego. Jutro „Frou-Frou“, dramat Meihaca.

Korespondencja Administracji. *WP. Z. Szerzyny — poczta Biecz.* List WPana posłaliśmy do Dyrekcji Poczt i równocześnie kilka innych skarg. Być może, że cokolwiek złemu zaradzi, chociaż z drugiej strony trzeba i o tem pamiętać, że ciągłe zaległe śnieżne i wskutek nich przerwy w ruchu pociągów, przyczyniają się bardzo do późnego dochodzenia gazet do rąk prenumeratorów.

Część ekonomiczna.

Kilka uwag o soli bydlęcej i solach nawozowych.

Prócz powietrza i wody nie ma w całej naturze drugiego tworu, którby w życiu ludzkiem tak ważną i wszechwładną odgrywał rolę jak sól. A pomimo iż jest po całej ziemi w obfity sposób rozdzielona, stała się jednak sól we wszystkich prawie krajach źródłem dochodów państwowych, a to właśnie z powodu, iż nikt bez niej obejść się nie może. Czy to stanowiąc monopol, czy też przedmiot opodatkowania, przynosi ona każdemu państwu znaczne dochody, a jest to podatek pogłówny, który każdy bez wyjątku w równej wysokości opłaca, gdyż ubogi nie potrzebuje ani ziarnka soli mniej od człowieka bogatego. Wyjątek stanowi jedynie Anglja, gdzie wyrób soli każdemu jest dozwolony bez opłacania jakiegokolwiek podatku.

Gdyby nie obecność soli na każdem niemal miejscu ziemi, to kraje, w których sól się znajduje, stałyby się bez wątpienia siedliskiem olbrzymiej potęgi państwowej, bo naprzykład w środkowej Afryce, gdzie brak soli uczuwać się daje, i gdzie człowiek, mogący swe potrzeby obficie pokryć, uchodzi za bogatego, stanowi ona pieniądz, środek zamiany o niezmiennej wartości obiegowej, a podróżnik Barth nazywa naczelnika plemienia murzyńskiego w krainie Abir „potężnym księciem“, gdyż jest największym handlarzem soli w swym kraju i corocznie prowadzi 2—3000 wielbłądów obładowanych solą do Sudanu, gdzie za kilka garści soli niewolnika kupić można.

Nietylko dla człowieka jest sól niezbędnie potrzebną, lecz i bydło i rośliny potrzebują jej równie, a nikt może nawet nie pomyśli, jak zbawiennym jest wpływ soli na świat zwierzęcy i roślinny.

W r. 1824 zniesiono podatek od soli w Anglji, w skutek czego podniosła się konsumcja jej z 3 miljonów buszli w r. 1824 na 11 miljonów buszli w r. 1833.

To zwiększenie konsumcji przypisać należy szczególnie zwiększonemu używaniu soli dla bydła.

Wszyscy gospodarze angielscy zgadzają się na to, że sól nader dobroczynnie działa na bydło, i że zniesienie podatku od soli, a zatem umożliwienie dawania jej bydłu dało powód do olbrzymiego postępu w chowie bydła.

Dodawanie soli do paszy bydlęcej nie jest wcale nowym wynalazkiem, znali to już Rzymianie, Plinjusz (Hist. nat. XXXI 41) zaważa bardzo trafnie: *Quin et pecudes armentaque et iumenta sale maxime sollicitantur ad pastum multo largiore lacte, multoque gratiore etiam in caseo dote.*

Jakkolwiek zwierzę znaczną ilość soli spożywa wraz z paszą, gdyż każda roślina w sobie sól zawiera, to jednakże ilość tej soli nie odpowiada potrzebom bydlęcia, i doświadczenia wykazały, iż przydawanie soli do paszy może ochronić zwierzę od licznych zaraźliwych chorób, a nadto podnosi olbrzymio wartość i dochód z bydła.

I tak stwierdzono, iż zwłaszcza u owiec za pomocą jednego funta soli uzyskać można w ciągu miesiąca przybytek 4—10 funtów mięsa, w ten sposób n. p. trzoda z 200 owiec złożona, za pomocą jednego cetnara soli przyniosłaby o 400 do 1000 funtów mięsa więcej.

Mimo tej oczywistej wartości i znaczenia soli dla chowu bydła, dawanie bydłu soli jest dopiero skutkiem nowszego, racjonalnego gospodarstwa, gdyż wysokie podatki, jakie prawie w każdem cywilizowanem państwie na soli ciężą, odstraszają gospodarzy od tego, nie wszystkie zaś państwa starają się o zaprowadzenie ulg w tym względzie, t. j. o zmniejszenie podatku od soli dla bydła. I tak nasze zarządy salinarne wcale nie wyrabiają soli bydlęcej, a to z obawy, iżby nie dopuszczano się nadużyć i nie ukrócano dochodów państwowych, gdyż nie wynaleziono dotychczas sposobu denaturowania soli tak, iżby ona do użytku dla ludzi absolutnie niemożliwą była, lubo równocześnie służyć mogła za pożywienie dla bydła. A jednak, jeżeli gdzie, to u nas w kraju posiadającym takie bogactwo soli a mającym chów bydła na tak niskim stopniu, kwestja ta jest pierwszorzędnej doniosłości.

Ministerstwo rolnictwa rozpisało wprawdzie przed kilku laty konkurs na najlepszą rozprawę o sposobie denaturowania soli dla bydła. Na konkurs ten nadesłano prac około 60, lecz żadnej nie nagrodzono i sprawą tą dalej mało się zajmują. Gospodarze zaś nasi albo, co się najczęściej dzieje, wcale soli bydłu nie dają, gdyż cena jej jest za drogą, a soli bydlęcej taniej u nas nie ma, albo też zwłaszcza na Podolu sprowadzają sól po drogiej cenie z zagranicy. (Na jarmarkach ułaszkowieckich sprzedają rumuńską czarną sól bydlęcą po cenie 12 zł. za cetnar.)

Nieocenioną, a jednak u nas prawie nieznaną, wartość ma również sól jako środek nawozowy.

Każda sól przydana do nawozu bydlęcego widocznie pomaga młodym zasiewom, szczególnej doniosłości jednakże jest wynalezione dopiero w najnowszych czasach nawożenie gruntów solami potasowemi, za pomocą których szczególnie u roślin pastewnych, tudzież na moczarach i torfowiskach, prawdziwie zdumiewające rezultaty osiągnąć można.

Dotychczas są dwa punkty na kuli ziemskiej znane, w których sole potasowe w stanie rodzimym w większej ilości znaleziono t. j. Stassfurt w Niemczech i Kałusz w Galicji, a jaką wartość i jakie znaczenie wydobywanie tych soli ma dla przemysłu niemieckiego, świadczą poniżej podane cyfry.

Stassfurt, maleńka mieścina na granicy Prus i księstwa Anhalckiego, przed odkryciem bogatych pokładów soli kamiennej nikomu prawie znaną nie była.

Po odkryciu tychże pokładów, szczególniej zaś pokładów soli potasowych, tudzież po zniesieniu przez ustawę związkową z 12 października 1867 monopolu solnego w Niemczech, przez co konkurencji wolne pole zostawiono, przedstawia Stassfurt obecnie widok miasta fabrycznego, jakich nie wiele cała kula ziemska wykazać może; główną zaś gałęzią produkcji są nawozowe sole potasowe, które ztamtąd na cały świat się rozchodzą.

Soli tych wyrabiano tam w r. 1861 2,362·000 kl.
„ „ 1867 73.331 000 „
„ „ 1868 83,602.000 „
„ „ 1869 109,075 000 „

obecnie zaś wedle podania pewnego urzędnika górniczego, przebywającego tam w r. 1887 podczas podróży instrukcyjnej, produkcja tych soli przenosi miljard kilogramów rocznie.

U nas mało kto wie nawet, że istnieje sposób nawożenia gruntów solami, tudzież że kraj nasz posiada obfite pokłady tych soli, tak obfite, że potrzeby nietylko Galicji, ale całej Austrji zaspokoić są w stanie.

A jednakże znajdują się w Kałuszu bogate pokłady soli potasowych t. z. kainitu i sylwinu które dobrocią swą i skutecznością jako nawóz o wiele nawet stassfurcką sól przewyższają.

Ciekawą jest historja próbek eksploatowania tych pokładów, przedsięwziętych przed laty około 20.

Po odkryciu w Kałuszu pokładów sylwinu rozpoczął rząd eksploatowanie go na własną rękę, później niejaki B Margulies zachęcony niesłychanem powodzeniem przedsiębiorstw Stassfurckich rozpoczął rokowania z rządem celem ujęcia w swe ręce tego przedsiębiorstwa.

Rząd zawarł z Marguliesem kontrakt na lat 10, i zobowiązał się dostarczać mu sylwin po cenie 15 centów za centnar

Ówczesny referent salinarny w galic. dyrekcji skarbu przeliczył się jednak w obliczeniu kosztów wydobycia, a widząc, iż trwanie tej umowy przez lat 10 naraziłoby rząd na olbrzymie straty, gdyż cena 15 centów za cetnar nie pokrywała nawet w części kosztów wydobycia, w sposób nader zręczny skłonił Margulìesa do prowadzenia tego przedsiębiorstwa nadal na własną rękę.

Margulies, któremu chodziło przedewszystkiem o zrobienie interesu, bynajmniej zaś nie o podniesienie przemysłu krajowego, wciągnął do spółki Offenheima jakoteż i kilku obywateli galicyjskich i założył towarzystwo akcyjne, wycofawszy w porę cały swój kapitał nie bez zysku. Towarzystwo zaś przez niego założone zbankrutowało zupełnie, zanim właściwie na dobre istnieć poczęło.

Obecnie sprawa ta jest prawie zapomnianą i nikt się o nią nie troszczy.

Ze strony rządu inicjatywa żadna w tym względzie nie wychodzi, gdyż rząd nie widzi w tem źródła dochodów dla siebie, zatem mało mu na tem zależy; władze zaś autonomiczne i ludzie prywatni również sobie trudu nie zadają aby ze sprawą tą choćby się obznajomić.

Galic. Towarzystwo gospodarskie zamówiło wprawdzie przed 5 laty u rządu 500 centnarów metrycznych kałuskiej soli potasowej i otrzymało pozwolenie na jej pobór, pobrało jednakże tylko j e d e n c e n t n a r i do dziś dnia niewiadomo, czy z tym centnarem robiono jakie próby nawożenia gruntów, choćby tylko w wazonkach.

Dopiero w ostatnich dwu latach przedsięwziął próby hr. Hompesz właściciel Rudnika i uzyskał rzeczywiście świetne rezultaty.

Jest to jednakże dopiero jeden, jedyny wypadek, a daj Boże, ażeby dał pochop do naśladownictwa.

J. Z.

Wiedeń 10 lutego.

Dwuznacznej wartości ekonomicznej niskość stopy procentowej niedwuznaczne ślady pozostawiła za sobą na kurszetlu zeszłego tygodnia. Spadająca ustawicznie wartość użytkowa gotówki sprawiła, że po świetnie przeprowadzonej konwersji złotej pożyczki węgierskiej, równie pomyślnie udała się konwersja węgierskich obligów indemnizacyjnych. Ona to działa korzystnie na podnoszenie się kursu rent państwowych, i podnosi je w szybkim tempie. Już do „al pari“ zbliża się 5-procentowa renta papierowa Przedlitawji, a zalitawska jej koleżanka podąża za nią przyspieszonym krokiem i już jeno o niespełna 5 procent pozostała za nią w tyle. W wspólnej rencie srebrnej przeszliśmy już przez równik, zwany „gasteinskim“ i pełnemi żaglami płyniemy do owego najwyższego poziomu kursów, jakie nam przyświecały przed dwoma laty, przed pierwszemi grzmotami, które miały zapowiadać burzę.

Zwrot ten łatwo przypisać ustalającemu się pomyślnemu stanowi finansów państwowych obu połów monarchji i nadziei, że niebawem słówko „niedobór“, do niedawna tysiącznem echem rozbrzmiewające w każdej rozprawie budżetowej, przejdzie w krainę wspomnień i legend.

W obec tego, i w obec pogody na politycznym horyzoncie Europy, nie byłoby wcale dziwnem, iż rośnie siła atrakcyjna papierów lokacyjnych pierwszej wody, że garnie się ku nim kapitał szukający stałego pomieszczenia, że poszukuje on ich nie tylko ze względu na bezpieczeństwo lokacji, ale również dla tego, bo przy ustawicznie obniżającej się stopie procentowej zawsze jeszcze renty dają przyzwoite oprocentowanie, wyższe od lokacji gotówki w eskoncie.

Ruchowi temu nie poszkodziły nawet uliczne niepokoje w stolicy Włoch i przeciwnie przysporzyły austrjackim rentom odbiorców w lękliwszych kapitalistach zagranicznych, którzy wolą już teraz zamieniać lokację dotychczasową w włoskich walorach na austrjackie renty, niż czekać, aż radykalne rządy Włoch ustąpią miejsca jeszcze radykalniejszym żywiołom, rekrutowanym z galer i z barykad.

Mniej więc dziwnem i łatwiejszem do wytłumaczenia jest stopniowe, równolegle z obniżaniem się stopy eskontu idące, podnoszenie się kursowej wartości rent, niż równoczesne wzrastanie kursu papierów akcyjnych, których wartość wewnętrzna nie opiera się na stałem ich oprocentowaniu, lecz spoczywa na chwiejnym wymiarze dywidend. A już najdziwniejszem i najtrudniejszem do pojęcia jest to, że obok zwyżki w rentach, będących symbolem i barometrem giełdowym pokoju, nastała silna zwyżka w takich akcjach przemysłowych, które opierają się na przedsiębiorstwach pokojowi nieprzyjaznych.— Są niemi akcje obu fabryk broni. W nich od kilku miesięcy zapanowała szalona zwyżka, tak, iż austrjackie z 225 w krótkim stosunkowo czasie wyszły na 415 zł. za sztukę.

Mniej stanowczo dążą w górę akcje bankowe, lecz i one od trzech miesięcy zyskały na wartości kursowej, a chociaż w zaniedbaniu stoją dawniej ulubione kredyty, to natomiast silnie rozwinął się kurs akcyj średnich banków.

Wzięły w tem udział Anglosy i Bankvereiny, a jeno Länderbanki zapadłszy na *morbus Reissi* i utopiwszy w upadłości tej firmy kilkakroć tysięcy, nie dźwignęły się dotąd do poziomu kursów, jaki notowano podczas wizyty cesarza niemieckiego we Wiedniu. Za bankowemi akcjami idą papiery przemysłowe i transportowe, a i tu wartość ich kursowa opiera się na chwilowych nadziejach wysokich dywidend za rok ubiegły i na zwiększonych dochodach bieżących. Szeroką więc falą rozlewa się na naszym targu pieniężnym ruch zwyżkowy, a kapitały, które w burzliwszych czasach, albo w krótkoterminowym eskoncie lub w kasach oszczędności szukały przytułku dziś biegną w ramiona akcyjnych przedsiębiorstw z równą ochotą jak w objęcia państwowych rent, a graficznym obrazem tego zwyżkowego ruchu jest porównanie notowań z początka i końca ubiegłego tygodnia, które tu podajemy;

kredyt. austr.	309 60	312·—
„ węg.	309·75	313·50
anglob.	126 20	126 50
uniony	219 25	221·—
bankv.	104 60	107 50
laenderb.	225 75	226 —
ludwiki	204 75	207·—
czerniowieckie	—·—	224 50
renta pap. wsp.	82 60	83·40
„ srebrna	83·10	83 80
austr. złota	111·20	111·10
5% austr.	98·20	98 85
węg. złota	100 90	101 60
5% węg.	93 25	94·20

Telegramy „Przeglądu“.

Budapeszt 11 lutego. Po południu o godz. 2 min. 40 przybyli tu Najj. Państwo, witani na dworcu kolejowym przez wszystkich ministrów, członków obu izb, prawie wszystkich członków arystokracji, kilku książąt Kościoła, przedstawicieli stolicy i komitatów.

Najj. Pan i Najj. Pani podali rękę prezesowi gabinetu p. Tiszie, poczem Najj. Pan dziękował biskupowi Schlauchowi za celebrowanie *Requiem* za duszę ś. p. Cesarzewicza Rudolfa. Przyjęcie ze strony ludności było imponujące; niezliczone tłumy witały Najj. Państwa przed dworcem entuzjastycznemi okrzykami: „Eljen“. Do samego zamku królewskiego, tworzyła ludność gęsty szpaler.

Sofja 11 lutego. Książę wraz z matką udał się do Filipopola.

Rzym 11 lutego. Na dzisiejszym tajnem konsystorzu Papierz przeniósł tytuł podkomorzego św. Kollegjum z kardynała Parocchi'ego na kardynała Laurenzi'ego i miał przytem łacińską alokucję, poczem zamianował arcybiskupów Dusmeta i Dannibale'go kardynałami - kapłanami, Macchi'ego kardynałem-djakonem, i prekonizował kilku książąt Kościoła, pomiędzy nimi biskupa w Lincu.

Kair 11 lutego. Ajencja Havasa zaprzecza, jakoby Niemcy chciały werbować w Egipcie armję kolonjalną dla Zanzibaru przeznaczoną.

Washington 12 lutego. Ks. Bismark zawiadomił rząd tutejszy, że również zaprosił Anglją do prowadzenia dalszej konferencji w sprawie wysp Samoa, i oświadczył, że Niemcy pragną jedynie stworzyć stan trwałego bezpieczeństwa, położyć koniec przelewaniu krwi i ścinaniu głów, i chronić interesa handlowe trzech mocarstw traktatowych na wyspach Samoa.

Wiedeń 11 lutego. Komisja budżetowa Izby posłów uchwaliła wniosek sprawozdawcy, żądający, aby nad rezolucją posła Engla, dotyczącą sprzedaży węgli przez urzędników kolei państwowych, przejść do porządku dziennego, a to po przemówieniu w tym samym duchu jeneralnego dyrektora kolei państwowych, Czedika i ministra handlu Bacquehema.

Dalej uchwaliła komisja wnioski sprawozdawcy dotyczące zmiany, a po większej części podniesienia cyfr dochodu rozmaitych kolei państwowych, a pomiędzy niemi podniesienia dochodu kolei państwowych galicyjskich o zł. 227.800.

Podczas tej rozprawy między innemi oświadczył p. Czedik na odnośne zapytanie, że kaucje służbowe i własne efekta jeneralnej dyrekcji obecnie w pocztowej kasie oszczędności, a więc w kasie państwowej znajdują się w przechowaniu, gdzie na ten cel urządzono własny lokal ze wszystkiemi możebnemi środkami bezpieczeństwa. Zaś koszta administracji wynoszą, jak to było dotąd, 6000 zł. rocznie.

A co do rezolucji pos. Schaupa, dotyczącej udzielania biletów po zniżonej cenie jazdy, oświadczył p. Bacquehem, że w tej sprawie rząd swoje stanowisko dopiero wtedy będzie mógł zająć, kiedy ukończone będą prowadzone obecnie dochodzenia. Zresztą, zapewnia p. minister, koleje państwowe o wiele surowiej postępują przy udzielaniu takich biletów, aniżeli koleje prywatne, a ministerstwo handlu oddawna już usiłuje sprowadzić jak największą redukcję w wydawaniu tych biletów. Co się zaś tyczy uwolnienia od opłaty porta, powiada dalej mówca, i zmiany odnośnej istniejącej ustawy, rozpoczynano wielokrotnie rokowania z rządem węgierskim, ale dotychczas bez rezultatu, ponieważ rząd węgierski nie chce przystąpić do naszych dążności, aby, o ile to możebne, ograniczyć uwalniania od opłaty porta.

Ponowną rezolucję pos. Schaupa, żądającą uregulowania sprawy kart wolnej jazdy zapomocą ustawy, odrzucono i zapisano jako wotum mniejszości.

W dalszym ciągu rozprawy oświadczył p. Czedik, że przyczyną powolnej jazdy na galicyjskiej kolei Transwersalnej jest to, że koleje te, jako niedawno zbudowane koleje górskie, nie mogą mieć natychmiast tak szybką jazdę, jak koleje dawno pobudowane; wreszcie nigdy nie będą one mogły konkurować z koleją Karola Ludwika w kierunku do Lwowa, natomiast służyć mogą do ułatwienia ruchu do miejsc kąpielowych w Karpatach.

W końcu powiada mówca, że jakkolwiek zaprowadzono na linji najbardziej na zachód wysuniętej pociągi kurjerskie, przecież nie okazały się dotychczas dochody tak pomyślnemi, aby można podnieść wydatki przez zaprowadzenie bezpośredniego połączenia pociągów. A co do parku przewozowego, to zostanie on powiększony z środków kolei węgiersko-galicyjskiej.

Wiedeń 11 lutego Według *Polit. Corresp.* uda się hr. Kalnoky w tych dniach na czas jakiś na dwór cesarski do Budapesztu.

Berlin 11 lutego. *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz Wilhelm powierzył zastępstwo kanclerza w zarządzie marynarki, a to zgodnie z ustawą z r. 1878, wiceadmirałowi bar. Goltzowi.

Paryż 11 lutego. Izba rozpoczęła rozprawę nad ustawą wyborczą i uchwaliła nagłość tej sprawy większością głosów 283 przeciw 274. Na posiedzeniu był Boulanger.

Senat uchwalił wniosek Lisbonnego, żądający, aby przekroczenia obrazy honoru przez prasę należały do kompetencji sądów policyjnych.

Lizbona 11 lutego. Krąży tu pogłoska o przesileniu ministerjalnem.

Budapeszt 11 lutego Sprawozdanie miesięczne starszego naczelnika miasta do komisji administracyjnej, omawiając ostatnie nieporządki, podnosi, że policja przy użyciu największej surowości zapobiegnie ponownym naruszeniom spokoju.

Oceniają liczbę ludności tworzącej szpaler podczas wjazdu Najj. Państwa, i witającej parą cesarską entuzjastycznemi owacjami, na przeszło 100.000.

Wiedeń 11 lutego. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Filipopola, że przyjmowano tam wspaniale księcia i ks. Klementynę; szczególnie uderzało demonstracyjne powitanie ze strony kleru, z biskupem Partheniuszem na czele. Również witali księcia grecki biskup Joakim i katolicki arcybiskup Menini. Kiedy książę z matką do miasta wjeżdżali obsypano ich kwiatami. Książę wraz z matką zabawi tu około 14 dni.

Paryż 11 kwietnia. Izba uchwaliła większością głosów 290 przeciw 266 w ogólności ustawę wyborczą, którą Floquet zalecał szczególnie ze względu na sprzysiężenie się połączonych stronnictw monarchicznych i na ich opierające się na dwuznaczności i zdradzie pretensje. Tak samo uchwaliła izba wszystkie ustępy tej ustawy. Na żądanie prawicy odbyło się jeszcze imienne głosowanie nad całym projektem ustawy, przyczem uchwalono go większością głosów 268 przeciw 222.

Wiedeń 12 lutego. Jak donosi *Presse*, połączona Rada zawiadowcza kolei południowej oświadczyła się za sprzedażą państwu należącej do towarzystwa części kolei, łączącej w Wiedniu dwa dworce.

Rada administracyjna towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, prawdopodobnie dnia 18 bm. postanowi ostatecznie co do przedmiotu rokowań z Węgrami.

Rzym 12 lutego. Miasto przyjęło znowu zupełnie zwykły swój widok, jakkolwiek nie ustały środki ostrożności.

Dopiero około godziny 5 po południu zebrało się do stu robotników w ulicy Emanuela-Filiberta. Wojsko wezwało ich do rozejścia się. Aresztowano przytem kilkunastu robotników. A gdy noc zapadała, uwięziono znowu trzy osoby, które przy ulicy Piazza Spagna radziły przemysłowcom i kupcom, aby jak najśpieszniej pozamykali drzwi i okna, ponieważ należy oczekiwać wielkich nieporządków.

Rzym 12 lutego. We wczorajszej alokucji oświadczył Papież, że staraniem jego jest przywrócić dobre stosunki z mocarstwami i że się spodziewa pomyślnych rezultatów obecnych rokowań z Rosją, chociaż nie nastąpiło jeszcze ostateczne zamianowanie biskupów; zaś interesa Polaków zostaną poszanowane.

Robiąc aluzję co do nieporządków w Rzymie, powiada Ojciec św.: „zuchwalstwo złych popędów zwraca się przeciw podstawom społecznego życia, ponieważ lud nie słucha już więcej głosu religji. Pokój jest potrzebny i wszystkie państwa obawiają się wojny; ale wielkie uzbrojenia nie budzą zaufania, a wydatki na nie są tak ciężkie, że nasuwa się pytanie, czy nie byłaby lepszą wojna“. Papież pragnie pokoju ugruntowanego na religji Chrystusowej, gdyż taki tylko pokój będzie trwały.

Petersburg 12 lutego. Wedle doniesień z Czardżui w Bocharze, Abdurramann przybywszy do Marniszewu, rozpoczął wydawać rozporządzenia przeciw stronnikom Iżak-hana, świadczące o jego nieprzychylności dla Rosji i utrudniające stosunki handlowe; rozszerzał pogłoski wojenne, tak że Rosja była przez to zmuszoną poczynić takie zarządzenia, aby stawić czoło możebnym krokom nieprzyjacielskim i przeszkodzić wszelkiemu zerwaniu pokoju.

Berlin 12 lutego. Poranne dzienniki ogłaszają list ambasadora Austro-Węgier, hr. Szechenyego, w którym serdecznie dziękuje on za liczne dowody gorącego współczucia, które złożyły z powodu zgonu Następcy tronu Rudolfa wszystkie warstwy ludności Berlina.

Wiedeń 12 lutego. Przed południem odbyła się w Teresianum uroczystość żałobna z powodu zgonu Arcyks. Rudolfa, w obecności kuratora zakładu Schmerlinga, dyrektora Pidola i wszystkich uczniów.

Wiedeń 12 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada projekt ustawy, dotyczący nabycia własnego gmachu dla pomieszczenia w nim urzędu pocztowego i telegraficznego w Reichenbergu, Loeben i w Brodach, w ogólnej sumie 293.000 zł.

Minister handlu oświadcza, że wniesie dodatkowo do budżetu dochodów tę część, która przypada na państwo z czystego dochodu kolei Północnej za rok 1888, a która wynosi złr. 92,500.

Na stół Izby wniesiono protest przeciw wyborowi Waldricha.

Menger interpeluje rząd co do zmuszania do opłaty stempla za dodatki literackie i ekonomiczne do pism politycznych. Izba przystępuje do dalszych obrad nad ustawą o domach składowych.

Podziękowanie.

Po śmierci najdroższego syna mego św. p. Michała, który po ciężkiej i bolesnej operacji, przyjąwszy Przenajśw. Sakramenta, oddał Bogu ducha na obczyźnie we Wiedniu, otrzymałem w moim ciężkim bolu nader liczne dowody szczerego współczucia ze strony bliższych i dalszych osób, a mianowicie od Najprzewielebniejszego i Przewielebn. Duchowieństwa wszystkich trzech obrządków, JW. Obywatelstwa, jakoteż w ogóle od licznego zastępu inteligencji świeckiej. Nie mogąc na razie każdemu z osobna wyrazić mojej serdecznej wdzięczności, składam tymczasowo w tej drodze wyżej wzmiankowanym P. T. Duchownym i Panom za okazaną mi życzliwość i serdeczne wyrazy głębokiego współczucia, moje najszczersze i gorące podziękowanie Bóg zapłać za podzielenie, a tem samem znaczne ulżenie smutku i tyle słodkich słów pociechy.

Emilian Biliński,
kanonik gr. kat. metr. kap. lwowskiej.

2499

Lwów. Z Izdy handlowej 12 lutego 1889.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	206 25	209 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	223 50	227 —
Banku hip galic. 200 zł w a	288 50	292 50
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w, n	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	86 25	87 25
Tow kred galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 5 „ „ „	93 25	94 25
„ „ „ 4½% „	97 50	98 50
„ „ „ 4% „ „	92 25	93 25
3. Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. (·) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. l em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 60	95 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 75
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.54	9.64—
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27—	1·29—
100 marek niemieckich	58 85	59 85

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12. lutego godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	311·50	Węg. kolej półn. wschodn.	179·50
Alpiny	58·25	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	314·75	Akcje tyton.	106 —
Anglobanki	127·70	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	221·50	Elbethale	203 50
Ludwiki	207·50	Länderbanki	227 50
Nordbahny	251·50	Renta zł. węg.	101 40
Lombardy	101·—	Bankvereiny	108·—
Losy tureckie	23·—	Renta węg. pap.	94 25
Staatsbahny	252·50	Ruble	1·28½
Czerniowieckie	224 50		

Usposobienie silne.

26)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Uczta Jerzego Herberta, nie stanowiła wyjątku od tej ogólnej reguły. — Przez ciąg pierwszych kilku minut milczenie przerwało tylko czasem kilka słów, wymówionych pocichu i brzęk nożów i widelców.

Pragnąc jaknajprędzej położyć koniec temu stanowi rzeczy, gospodarz domu dał znak lokajom, którzy poczęli rozlewać w kieliszki mocno wina hiszpańskie, których działanie było szybkie i stanowcze.

Przewidziany rezultat, nie dał długo na siebie oczekiwać... obiecujące ożywienie odmalowało się na wszystkich twarzach i przerywane dyalogi zamieniane z jednego końca stołu na drugi, zapowiadały, że rozmowa wkrótce stanie się ogólną.

Jerzy Herbert dawał przykład dobrego humoru, rozrzucając na wszystkie strony skarby dowcipu i werwy południowej.

Już kilka wybuchów śmiechu rozległo się po sali, a jak wiadomo, co do wesołości, pierwszy tylko krok jest trudny.

Kieliszki napełniały się i wypróżniały, aby się znowu napełnić z szybkością godną wszelkiego uznania. Jeden Marcel nie złamał swego nałogu wstrzemięźliwości, z trudnością dającej się znosić w podobnej okoliczności.

Kilkakrotnie lokaje zbliżali się do niego, szepcząc mu na ucho uświęconą formułę:

— Madera, czy Porto?..

Poczem zmieniając tytuły, pytali:

— Johanisberg, czy Xeres?...

A nakoniec:

— Sauterne, czy Montruchet?..

Za każdą podobną prowokacją, porucznik odpowiadał odmownym gestem, pozostawiając próżnemi cztery czy pięć kieliszków różnych kształtów i wielkości, dzielnie tylko wychyliwszy szklankę czystej wody.

Kiedy po raz drugi zabierał się do swego ulubionego napoju, Jerzy Herbert, spostrzegłszy dziwną wstrzemięźliwość swego sąsiada, kładąc mu rękę na ramieniu, niedopuścił wypicia wody i zawołał z komicznym zapałem:

— Panowie, mamy pomiędzy nami wielkiego przestępcę!.. zdrajcę!... fałszywego kolegę!...

— Któż to taki? — zapytali wszyscy.

— Mój niegodny przyjaciel, Marcel de Labardès, siedzący tu przy mnie!

— Czegóż się dopuścił?...

— Niegodziwości nie do przebaczenia!! czynu bezecnego i dla którego wzywam was wszystkich, abyście się okazali bez litości!..

— Tak! tak! — zawołali współbiesiadnicy, — będziemy go sądzić, potępimy go, wykonamy wyrok!... Ale zbrodnia... zbrodnia?... —

— A więc, jeżeli chcecie wiedzieć (i drżę z oburzenia, mówiąc wam o tem), wychylił pierwszą szklankę wody i gdybym nie widział nie uwierzyłbym nigdy!! chciał wypić drugą!! Zgroza!!

— Zgroza!! — powtórzyli jednogłośnie grobowym głosem młodzi ludzie, zakrywając sobie obiema rękami twarz, jak gdyby nie czuli się w możności znieść widoku tak przerażającego zbrodniarza.

— Panowie, — rzekł Jerzy Herbert, — czy zechcecie ukonstytuować trybunał, aby sądzić w najwyższej instancji i bez apelacji Marcela de Labardès, tu obecnego, oskarżonego o spełnienie z rozmysłem i recydywą podwójnego zamachu, picia dwóch szklanek wody, nawet nie zaczerwienionej... za co powinien sam się zaczerwienić.

— Tak! tak! — odpowiedzieli biesiadnicy, oklaskując przytem, grę słów amfitriona.

— Czy podobałoby się wam, panowie, zamianować mnie prezydentem tego honorowego trybunału?...

— Podoba się nam to.

— Przyjmuję więc ten urząd ze słuszną dumą, natychmiast przystępuję do badania!... Oskarżony Marcel de Labardès, obrona jest dozwolona! Możesz jeżeli sobie życzysz, chociaż zostałeś schwytany na gorącym uczynku, co czyni zbyt łatwem zadanie oskarżyciela publicznego, — możesz, powtarzam, zaprzeć się zbrodni! — Zaprzeczasz?...

— Bynajmniej — odpowiedział, śmiejąc się Marcel.

— *Proh pudor!*... — mruknął Jerzy z bolesnym wyrazem, — dziwna zatwardziałość!... fatalny i niepodobny do prawdy cynizm!!... nowy i straszliwy dowód zepsucia młodego żołra!! wyznaje i śmieje się! — Śmiech ten godny jest człowieka, o którym powiada to znane przysłowie: „pijący wodę są źli!!"

W tem miejscu żywe wrażenie w audytorjum i nowe oklaski! Kilka głosów zauważyło, że fizjonomja zbrodniarza okazywała ciągle usposobienie do śmiechu.

Jerzy zabrał głos:

— Oskarżony, co masz do powiedzenia na twoję obronę?

— Nic.

— A zatem, uznajesz się winnym? — winnym picia wody czystej i świeżej?...

— Tak jest i z częstszą recydywą aniżeli się wam zdaje!...

— Co znaczą te słowa, wydające się prowokacją rzuconą naszej sprawiedliwości? — co chcesz powiedzieć, mówiąc o recydywie?...

— Chcę powiedzieć, że oddawna nie piłem ani jednej kropli wina...

— Oskarżony, byłbyś więc członkiem jakiego towarzystwa wstrzemięźliwości?

— Na honor, nie. Pozostawiam towarzystwa wstrzemięźliwości mglistej Anglji. Niech żyje Francja!

— Oskarżony, odpowiedź ta przynosi zaszczyt twemu patrjotyzmowi i dowodzi że twe zepsucie nie jest jeszcze kompletne. Będzie to powodem, pewnego pobłażania ze strony twych sędziów Wytłumacz się więc bez obawy. Czy dlatego pijasz tylko wodę, że nienawidzisz wina?

— Nienawidzę wina? Bynajmniej.

— Jeżeli tak, dlaczego okazujesz tak obraźliwą pogardę temu boskiemu trunkowi?

— Nie czuję dla niego ani pogardy ani nienawiści. Uczucie, które we mnie wywołuje, innej jest natury.

— Powiedz więc szczerze, jakiego rodzaju jest to uczucie?

— Przestrach — odpowiedział Marcel a uśmiech zgasł na jego twarzy.

Ten wyraz „przestrach" został wymówiony przez młodego człowieka z wyrazem tak poważnym, ze wzruszeniem tak widocznem, że Jerzy i biesiadnicy w jednej chwili zapomnieli o granej przez siebie komedji.

— Kochany mój przyjacielu — rzekł gospodarz domu, porzucając parodję urzędu prokuratora królewskiego — wybacz, że pragniemy zadowolnić naszę ciekawość wywołaną twemi słowami. Cóż ci uczyniło wino, ten przyjaciel bogatych, dobroczynny trunek ożywiający i podtrzymujący słabych i wlewający trochę ciepła w ostygłą krew starców? Cóż ci ono zrobiło, że mówisz o niem z takiem przerażeniem?

— Co mi zrobiło? — wyjąknął porucznik głuchym głosem. — Doprowadziło mnie do popełnienia zbrodni.

— Zbrodni! — powtórzyli współbiesiadnicy w osłupieniu

— Tak jest — mówił dalej młody człowiek — jednej z tych zbrodni, których prawa ludzkie nie mogłyby dochodzić ani karać; jednej z tych zbrodni, które pozostawiają na życiu plamę nie do zmazania, a w sumieniu wieczny wyrzut, którego nic wygasić nie jest w stanie.

Ponure milczenie zapanowało po ostatnich słowach Marcela, poczem młody człowiek mówił dalej:

— Zbyt wiele już powiedziałem, aby resztę zamilczeć; ponieważ spowiedź rozpocząłem, powinna być ona zupełną. Posłuchajcie mnie więc, a zrozumiecie, dlaczego przed chwilą mówiłem, że „wino nabawia mnie przestrachu" !...

Zapanowało głębokie milczenie. Wszyscy wytężyli uwagę, z największą niecierpliwością, spodziewając się jakiegoś dziwnego zwierzenia.

— Niezawodnie słyszeliście panowie, — mówił porucznik, — o dziwnych halucynacjach, niewytłómaczonych upojeniach, w które wprawia mieszkańców Wschodu dym opjum. Znacie przynajmniej z imienia, haczysz, ten produkt roślinny, niemal cudowny, przychodzący do nas, jak sądzę, z Azji, a którego użycie powoduje chwilowe pomięszanie umysłu, przenoszące duszę i wyobraźnię w sferę fantastyczną nieprawdopodobnego świata? Zapytacie zapewne, do czego zmierzam?... Oto do tego, że wino wywiera na mnie takiż sam wpływ, jaki opjum i haczysz; nie upaja mnie, ale czyni mnie obłąkanym, a szaleństwo moje jest wtedy straszne! Charakter mój jest łagodny, ale kiedy wino pomięsza się z krwią mych żył i zamieni ją w płomienną lawę, cała moja natura ulega metamorfozie nie do pojęcia!.. Z człowieka, którego w tej chwili macie przed oczami, nic nie pozostaje... Złe instynkta, które, przysięgam wam, obce są mej naturze w zwykłem życiu, rozwijają się nagle!... Szał mnie ogarnia, wszystko co sprawiało mi słuszną odrazę, wydaje mi się dobrem, a natomiast wszelkie złe, przestaje mnie przerażać!... szatan, który mnie opanował, popycha mnie do złego, tak, że niemożliwem jest dla mnie stawić mu najlżejszy choćby opór, wola moja przestaje być moją własnością... dusza moja i ciało stają się biernemi niewolnikami upojenia i szaleństwa!! — Wiecie teraz, co wino ze mnie robi.. — dowiecie się co mi ono uczynić kazało...

Przez kilka chwil Marcel znowu milczał. Pochylił głowę i wsparł ją na ręku. Lekkie drżenie ust wskazywało całą gorycz myśli, jakie wspomnienia te w nim wywoływały.

Nakoniec podniósł głowę i mówił dalej:

— Trzy lata temu, stałem garnizonem w małem departamentalnem miasteczku w północnej Francji. Byłem wtedy podporucznikiem i należałem do innego pułku, aniżeli ten, w którym teraz służyć mam zaszczyt. Miałem za przyjaciela, a raczej za protektora, doradzcę, przewodnika, gdyż wielka różnica wieku i stopnia była między nami, — wyższego oficera, dla którego uczuwałem tyle uwielbienia, ile szacunku i sympatji.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek.